DZIŚ 12 STRON

Rok IV KATOWICE, WTOREK 1 MAJA 1934 ROKU Nr. 119

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 6
TELEFON 346-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa, 11, tel. 20-04
SOSNOWIEC Dęblińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka 50
RYBNIK, Mikołaja Reja 8
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Adw. Parzyński skazany na 4 lata więzienia

Prokurator uważa karę za zbyt łagodną

Sąd okręgowy warszawski ogłosił wczoraj popołudniu wyrok w sprawie adwokata Lucjana Parzyńskiego, oskarżonego o przywłaszczenie pieniędzy swoich klijentów na ogólną sumę przeszło pół miljona złotych.

Parzyński skazany został na 4 lata więzienia oraz pozbawienie prawa praktyki adwokackiej na okres 5 lat od chwili odcierpienia kary.

W motywach sąd podkreślił, iż we wszystkich 56 wypadkach przy własczeń wina Parzyńskiego została w zupełności udowodniona. Fakt zatrzymywania sum został bowiem bezwzględnie dowiedziony w świetle całego przewodu sądowego.

Sąd uznał, że

Parzyński działał z całą świadomością,

wiedząc o tem, że prowadzi grę niebezpieczną i lekkomyślną, która zaprowadzić go może na ławę oskarżonych. Wyjaśnieniom Parzyńskiego co do przyczyn dopuszczenia się nadużyć, sąd dał wiarę, jednakże podkreślił, iż przyczyny te bynajmniej nie usprawiedliwiają postępku Parzyńskiego i jako takie nie miały wpływu na sam fakt przestępstwa.

Adw. Parzyński był człowiekiem lekkomyślnym i sąd nie wierzy mu aby ufał, że pieniądze te odda. Musiał bowiem zdawać sobie sprawę, że zatrzymywanie pieniędzy było czynem kolidującym z kodeksem karnym, noszącym jaskrawe cechy przywłaszczenia, tembardziej, że Parzyński był adwokatem, który doskonale orjentował się w przepisach prawnych i sankcjach, jakie grożą wrazie nieuczciwego postępowania.

Przy wymiarze kary, sąd uwzględnił zarówno okoliczności obciążające, jak i łagodzące. Do obciążających zaliczył fakt, że Parzyński przywłaszczył sobie pieniądze klientowskie, i że był adwokatem. Nadto wysokość sumy pół miljona złotych wskazuje na to, że działał on **z dużem napięciem złej woli.**

Okoliczności łagodzące, — to do tychczasowa nieposzlakowana przeszłość oskarżonego, starania zapobiegnięcia katastrofie i zwrot pobranych pieniędzy, lekkomyślność, brak poczucia rzeczywistości oraz wpływ osób postronnych, mianowicie żony i t. p.

Sąd przyznał również powództwo cywilne dla całego szeregu poszkodowanych w wysokości około 170.000 zł.; resztę powództwa sąd pozostawił bez rozpoznania, jako nieudowodnione.

Parzyński przyjął wyrok z kamiennym spokojem.

Po ogłoszeniu wyroku,

prokurator Sieroszewski zapowiedział apelację.

Prokurator w swem przemówieniu domagał się najwyższego wymiaru kary t. j. 7 i pół lat więzienia.

Po zamknięciu przewodu sądowego Parzyński, eskortowany przez dwóch policjantów, wsiadł do karetki więziennej, która odwiozła go do więzienia Mokotowskiego.

Masowy proces słowackich patrjotów

BRATISŁAWA, 30.4. — Sąd okręgowy w Nitrze doręczył akty oskarżenia 50-ciu Słowakom, którzy na podstawie ustawy o ochronie republiki zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za udział w demonstracjach w Nitrze w dniu 13 sierpnia 1933 r. podczas obchodu na cześć ks. Pribiny. Proces rozpocznie się wkrótce.

Najwięcej awansów

w najniższych grupach uposażeniowych

W dniu wczorajszym, w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych przystąpiono do doręczania urzędnikom dekretów awansowych.

Jak donosiliśmy, ogółem awanse objęły z dniem 1-ym maja r. b. około 15.000 urzędników.

Największa liczba awansów przypada na niższe grupy uposażenia, a mianowicie od grupy VII-ej do XI-ej.

Na terenie Warszawy awansowano około 14 proc. ogólnej liczby obecnych awansów, reszta — a więc około 86 proc. awansów przypada na prowincję.

Należy przypomnieć, iż ogółem grup uposażeniowych jest obecnie XII-cie i awanse objęły wszystkie niższe grupy tak, że **poważna liczba funkcjonarjuszów najniższej — XII-ej grupy płac, została awansowana do XI-ej grupy.**

Podkreślamy to szczególnie z uwagi na przykrą pomyłkę, która wkradła się do pierwszej naszej wiadomości o awansach urzędniczych.

Dziki samosąd nad niewinnym

Chłopi omal nie zatłukli na śmierć bezrobotnego

Terenem tragicznego wypadku stała się nocy wczorajszej podwarszawska osada Henryków, gdzie miejscowi gospodarze dokonali

dzikiego samosądu nad bezrobotnym.

Mieszkaniec Warszawy, 49-letni Franciszek Perak, z zawodu kowal, będąc od dłuższego czasu

bez pracy i dachu nad głową

opuścił miasto i wędrował od wsi do wsi, pomagając przy pracy w polu lub w kuźniach, za co otrzymywał posiłek a nieraz i parę groszy.

Wędrując tak w poszukiwaniu pracy i chleba bezrobotny kowal zatrzymał się nad ranem w osadzie Henryków, gdzie usiadł pod płotem jednej z zagród i

strudzony zasnął.

Trzeba nieszczęścia, iż wobec często powtarzających się tam kradzieży, go spodarze zmobilizowali samorzutnie straż, która pilnowała w nocy ich dobytku. Właściciel zagrody, pod płotem której Perak usnął, wstawszy w nocy i zobaczywszy jakiegoś obcego mężczyznę, wszczął alarm. Na miejsce **zbiegło się 15 sąsiadów i wartowników,**

którzy uzbrojeni w kłonice i cepy rzucili się na bezrobotnego, bijąc go aż do utraty przytomności.

Dopiero interwencja dwuch policjantów, przechodzących przez osadę w patrolu, uwolniła nieszczęśliwego od niechybnej śmierci. Wezwany lekarz Pogotowia przewiózł nieszczęśliwego do szpitala św. Rocha w Warszawie, gdzie stwierdzono liczne rany głowy, z uszkodzeniem czaszki, złamanie ręki, nogi oraz złamanie trzech żeber.

Sprawców dzikiego samosądu pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Napad bandytów

na polski bank w Chicago

CHICAGO, 30. 4. — Przed zamknięciem biur w gmachu związku narodowego polskiego do pokoju kasjera weszło 6 bandytów, uzbrojonych w ręczne karabiny maszynowe. Kazali oni wszystkim urzędnikom stanąć pod ścianą z podniesionemi rękami, a kasjerce, pannie Masłowskiej polecili wydać sobie znajdujące się w kasie pieniądze. Bandyci skradli 1.524 dol. gotówką, 8.000 dol. w papierach wartościowych i czeki na sumę 10.000 dol., których oczywiście nie będą mogli spieniężyć.

Wychodząc z biura, zabrali z sobą p. Masłowską, jako „żywą tarczę" na wypadek, gdyby który z urzędników chciał do nich strzelać. Bandyci puścili swą zakładniczkę na wolność dopiero wtedy, gdy wsiedli do czekającego na nich samochodu, którym umknęli bez śladu.

Napad był starannie przygotowany i niezawodnie dokonany w porozumieniu z osobą, która dokładnie znała warunki i zwyczaje biur związkowych.

Wybuch w kopalni

Dotychczas 5 trupów

LONDYN, 30.4. — W kopalni węgla w Leigh (Lancashire) nastąpił wybuch gazów, wskutek którego — jak przypuszczają — zginęło 16 górników. Dotychczas wydobyto z szybu na powierzchnię 5 trupów.

W chwili wybuchu znajdowało się w szybie 300 górników. Zachodzi obawa o ich los.

Zastanówmy się trochę...

Treść pierwszomajowego święta

Rwący potok wydarzeń, niweczący w dwu ostatnich lat dziesiątkach, niewzruszone — zdawałoby się — twierdze, tworzący zaś wzamian nietylko płynne i sypkie ławice ale też i trwałe ostoje nowych wartości — nie oszczędził żadnej ze starych, dawnych form życia.

Tak stało się też i z treścią święta pierwszomajowego, które na dzień dzisiejszy właśnie przypada.

Głębokie przemiany w treści tego święta zachodziły od szeregu już lat, ale dopiero w tym roku, dziś właśnie, ujawnić się mają w sposób wyraźny i zdecydowany.

Dzień 1-go maja przez długie lata był świętem proletarjatu, skupionego pod czerwonemi sztandarami socjalizmu.

Był czas, kiedy socjalizm odegrał potężną rolę w dziejach postępu ludzkości, w dziejach walki ostrej ze wszystkiem, co było ciemnością, przemocą, krzywdą i wyzyskiem, niesprawiedliwością społeczną i gwałtem.

Ale — socjalizm zginął śmiercią samobójczą. Tam, gdzie daje jeszcze znać o sobie — przeżywa już tylko agonję. Ostatecznej zagłady socjalizmu nic już nie odwróci.

Żeby odpowiedzieć szczegółowo na pytanie: dlaczego tak się stało? — trzebaby przekroczyć znacznie ramy tego artykułu. Powiedzmy zatem krótko: postęp nie może się gruntować na zacofaniu i skostnieniu w konserwatyźmie! A socjalizm, który wziął życie z wielkiej Rewolucji Francuskiej i jej haseł, a rozwinął się w epoce ustrojów liberalno-demokratycznych, utknął na martwym punkcie doktryny wówczas, gdy pędzące naprzód z rozmachem życie zaczęło tworzyć nowe formy, nowe ustroje i nowe dyktować poczęło nakazy...

Zamiast biec na czele pędzącego potoku życia, socjalizm zatrzymał się w miejscu, „wierny niewzruszonym zasadom", a potok życiowy ominął bez trudu tę martwą przeszkodę i potoczył się naprzód, przed siebie, pozostawiając socjalizm poza sobą, poza życiem...

Tak więc, dzień pierwszomajowy nie jest już dniem święta socjalistycznego, choć tu i owdzie wyjdą dziś jeszcze na ulice i place miast manifestanci z czerwonemi sztandarami.

Nie jest już pierwszy maj powszechnem „czerwonem świętem", mimo że w komunistycznem państwie Sowietów dzień dzisiejszy będzie bardzo uroczyście i oficjalnie święcony, boć i w Rzeszy Niemieckiej, dla której niema przecież wroga większego niż czerwony komunizm, dzień dzisiejszy jest też oficjalnem świętem państwowem.

Czemże jest tedy w istocie, przy tak biegunowo różnych i sprzecznych zabarwieniach, dzień pierwszomajowy?

Jest — świętem pracy!

Tak też ten dzień dzisiejszy jest rozumiany i w Polsce, gdzie, mimo że obchody nie są oficjalnie przez Państwo uznane, a jedynie tolerowane, lwia część robotników i pracowników pragnie w tych obchodach widzieć tylko — święto pracy.

Wielkie zastępy pracowników umysłowych i fizycznych, zjednoczone w szeregach bezpartyjnych i niezależnych związków zawodowych, manifestować dziś będą swe niezłomne dążenie do **ustroju jutra**, w którym na gruzach dzisiejszego zła społeczno-gospodarczego powstać muszą nowe wartości, w którym panować musi powszechność pracy a przydatność i użyteczność człowieka będą jedyną miarą jego wartości, ustroju w którym znikną krzywdy społeczne i niesprawiedliwości razem z wyzyskiem i pasorzytnictwem jednostek.

Taki jest sens, taka jest nowa treść dzisiejszego święta pierwszomajowego.

Nową konstytucję
otrzymała wczoraj Austrja

WIEDEŃ, 30.4. Dziś o godz. 12.20 rozpoczęło się ostatnie posiedzenie rady narodowej. Sprawozdawca komisji konstytucyjnej pos. Lindsauer zakomunikował, że komisja konstytucyjna uchwaliła przyjąć do wiadomości wszystkie rozporządzenia rządowe w liczbie 471, m. in. także rozporządzenie o nowej konstytucji.

W głosowaniu, za wnioskiem komisji konstytucyjnej oświadczyło się 76 posłów, przeciw głosom 2-ch posłów wielkoniemieckich. Członkowie „Landbundu" przed głosowaniem opuścili salę.

Na tem skończyło się ostatnie zrzędu posiedzenie rady narodowej. Dziś popołudniu zbierze się rada związkowa, która przyjmie do wiadomości uchwałę rady narodowej.

Manja prześladowcza Waldemarasa
„Chcą go uprowadzić Polacy!"

RYGA, 30. 4. Z Kowna donoszą: Przebywający obecnie w Zarasach b. premjer Waldemaras choruje na manję prześladowczą, doprowadzającą do ciągłych zatargów z organami policji, pod której dozorem pozostaje.

Przed paru dniami prof. Waldemaras zawiadomił ministerstwo spraw wewnętrznych, że grozi mu **porwanie i uprowadzenie do Polski (!)**

Ministerstwo spraw wewnętrznych przeprowadziło dochodzenia i, jak podaje Sekmadenis, stwierdzono, że obawy Waldemarasa są wyłącznie **wytworem jego bujnej fantazji.**

Krwawe wybory
Znamienna klęska lewicy francuskiej

PARYŻ, 30.4. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym odbyły się wybory uzupełniające do izby deputowanych w okręgu Nantes, które powszechnie uważane były za próbę generalną między stronnictwami lewicy i prawicy, a także za rodzaj plebiscytu, który miał być miernikiem dla nastrojów wśród społeczeństwa.

Wybrany został przedstawiciel Unji narodowej Sarret, bijąc kandydata lewicy radykalnej Bergery. Prasa wynik wyborów uważa za klęskę lewicy i oznakę zwrotu w opinji publicznej na korzyść rządu Doumergue'a. Zaznaczyć należy, że wybory uzupełniające w Paryżu i Lorient przyniosły także sukces unji narodowej.

Na tle klęski wyborczej lewicowców doszło wczoraj w Nantes do burzliwych awantur. Pokonani w wyborach zwolennicy Bergery'ego utworzyli wieczorem koło godz. 8 pochód i śpiewając międzynarodówkę, ruszyli pod hotel, w którym przebywał zwycięski kandydat, Sarret ze sztabem. Demonstranci przypuścili szturm do wyborczej kwatery głównej Sarreta. Policja była chwilami bezsilna.

Zwolennicy Bergery'ego, podobnie, jak to robiono podczas wypadków lutowych w Paryżu, wyrywali kraty, ochraniające drzewa, łamali je na mniejsze części i temi ociskami, oraz kamieniami atakowali policję.

Późnym wieczorem Sarret i Franclin Bouillon w towarzystwie tłumu swoich wyborców udali się pod pomnik nieznanego żołnierza, gdzie złożyli wieniec. Uroczystości tej towarzyszyły ryki, gwizdy i śpiew międzynarodówki, zaintonowany przez licznie zebranych lewicowców. Obie wrogie partie przedzielał przy pomniku silny kordon policji. Prawicowcy odpowiedzieli Marsylianką.

W nocy wybite zostały przez lewicowców wszystkie szyby w redakcji dziennika „Journal de Nantes", który w akcji przedwyborczej popierał Sarreta. Koło północy grupa komunistów, ulokowana na samochodach ciężarowych, przypuściła szturm do kawiarni, gdzie prawicowcy sławili swe zwycięstwo W ostatniej chwili udało się policji rozpędzone samochody zatrzymać.

Do późnych godzin nocnych dochodziło do starć ulicznych między przeciwnikami politycznymi. Kres awanturom położyły dopiero posiłki policyjne, przybyłe z Wersalu i Paryża, wysłane dzięki ostrej interwencji F. Bouillon w prefekturze i ministerstwie spraw wewnętrznych. Podczas walk ulicznych zranionych zostało poważnie odłamkami żelaza 20 policjantów.

Krwawe zajścia
po odczycie Henriota

PARYŻ, 30. 4. W czasie odczytu dep. Henriota w Givors doszło do zajść, wywołanych przez obecnych na sali socjalistów i komunistów. Po ukończeniu odczytu na wychodzących z sali usiłowali napaść komuniści, którzy zorganizowali w pobliżu meeting na wolnem powietrzu.

Interwenjowała policja i gwardja. W czasie szarży zraniono 6 komunistów.

Prof. Szmidt
wraca

Szef ekspedycji polarnej „Czeluskina" prof. Szmidt, który przed dwoma dniami przybył do Fairbanks, jutro opuszcza to miasto.

Podróż uczonego sowieckiego odbędzie się przez całą Amerykę w samolocie pasażerskim, kierownictwo którego objął jeden z wybitnych cywilnych lotników amerykańskich, Polak z pochodzenia, nazwiskiem Pollak.

Zastrzelił księdza
Zbrodnia obłąkanego

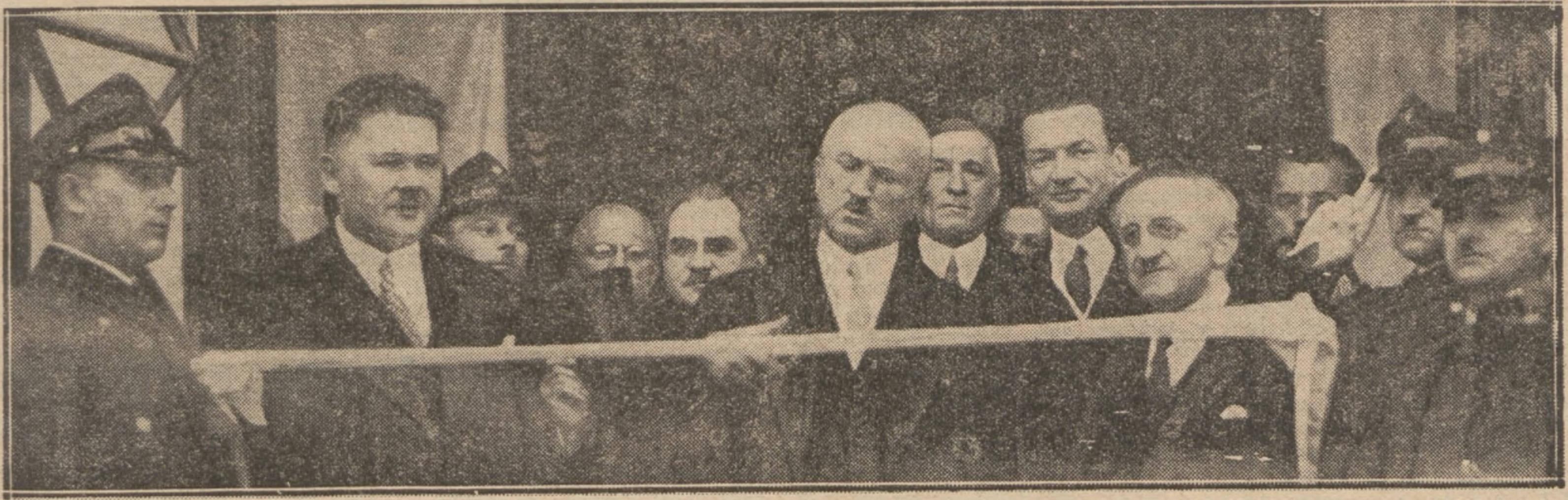
NOWY JORK, 30.4. — W Jersey City obłąkany cieśla, w kilka minut po Mszy świętej, zastrzelił ks. Juljusza Moscati, proboszcza kościoła katolickiego Notre Dame du Mont Carmel.

Zabójca ranił ciężko bratową księdza. Proboszcz zginął od kuli mordercy, kiedy usiłował obronić przed obłąkanym napastnikiem zranioną kobietę.

60 pożarów
w Berlinie

BERLIN, 30.4. Spowodu niezwykłych upałów straż pożarna była dzisiejszej nocy zawezwana przeszło 60 razy. Wyładowania atmosferyczne były niezwykle silne. Późną nocą nad miastem przeszła gwałtowna burza, po której spadł ulewny deszcz wraz z gradem. W kilku punktach miasta wybuchł pożar spowodu uderzenia pioruna. Straty wyrządzone przez burze są bardzo znaczne.

Otwarcie XIII Targów Poznańskich



Wstęgę przecina Min. Zarzycki. Obok radca p. Zalewski, wicemin. Doleżal i dyr. Krzyżankiewicz.

20 zł. miesięcznie za mieszkanie

Ciekawy eksperyment T-wa Osiedli Robotniczych

Powstałe, na podstawie uchwały Rady Ministrów, Towarzystwo Osiedli Robotniczych, przyznając kredyty na budowę domów jednorodzinnych, wznoszonych w celu sprzedaży, lub jednorodzinnych i zbiorowych, budowanych w celu wynajmu za czynszem, będzie mogło udzielać kredytu do 80 proc. kosztów budowy domów łącznie z ceną gruntu. Oprocentowanie wynosić będzie 2 proc. w stosunku rocznym.

Część kosztów budowy, przewyższająca kredyt jaki może być udzielony, pokrywać będzie mogła instytucja budująca przez wkład własny. Wkład ten będzie mógł być uiszczany przez świadczenia osobiste kandydata na nabywcę domu (pracę względnie gotówkę).

Stoimy tedy przed nowym ciekawym eksperymentem budowlanym w Polsce, przyczem zwraca się uwagę na niezmiernie niskie oprocentowanie kredytu budowlanego, który pozwoli na przystosowanie wysokości komornego (najwyżej 20 zł. miesięcznie za mieszkanie) do obecnych zarobków pracowników umysłowych i robotników.

Jak wiadomo w r. b. na ten cel przeznacza się narazie kredyt w kwocie 5.000.000 zł.

„Lot" rozpoczął komunikację z Berlinem

Wczoraj o godz. 11.50, z lotniska cywilnego na Okęciu, wystartował do Berlina pasażerski samolot „Lotu", rozpoczynając stałą komunikację lotniczą na szlaku Warszawa—Berlin.

Samoloty będą zatrzymywały się w Poznaniu.

Kardynał Kakowski w diecezji wołyńskiej

ŁUCK. — W charakterze nieoficjalnym i prywatnym przybył dziś na Wołyń J. E. ks. kardynał Kakowski w towarzystwie ks. biskupa diecezji Podlaskiej Przeździeckiego i prałata Dąbrowskiego. Po krótkim pobycie w Kowlu, gdzie J. E. ks. kardynał, podejmowany był przez ks. prałata Tokarzewskiego, zwiedzał budujący się Kościół-Pomnik, przybył dostojny gość w sobotę w godzinach popołudniowych do Łucka.

Na dziedzińcu pałacu biskupiego witali ks. kardynała, prócz władz duchownych, korpus oficerski miejscowego garnizonu z p. pułk. Żurakowskim na czele, oraz organizacje P. W. i W. F., jak również młodzież szkolna, która wręczyła Dostojnikowi kilkanaście bukietów kwiatów.

Dziękując za serdeczne przyjęcia udzielił ks. kardynał z tarasu pałacu biskupiego wszystkim obecnym swego duszpasterskiego błogosławieństwa.

J. E. ks. kardynał zabawi w Łucku jako gość J. E. ks. biskupa Szelążka przez dwa dni i zwiedzi w międzyczasie seminarjum obrządku wschodniego w Dubnie.

Złodzieje

W ciągu wczorajszego popołudnia dokonano śmiałego włamania do mieszkania Józefa Lotyńca, zegarmistrza i jubilera w Łagiewnikach (Sienkiewicza 30).

Korzystając z nieobecności Lotyńca, który wyjechał do rodziny zamieszkałej na Śląsku Opolskim, rabusie zrabowali mieszkanie zabierając gotówkę z kasetki w sumie 180 zł., kilka zegarków męskich i damskich, łańcuszków i t. p. biżuterji, przedstawiającej wartość około 800 zł.

Po oporządzeniu mieszkania sprawcy zamknęli je, nie pozostawiając żadnych śladów, z czegoby wynikało, iż byli to zawodowcy.

Młode serce starego Woronowa

BUKARESZT, 30.4. — W ostatnich dniach bawił tu światowej sławy uczony prof. Woronow, który wygłosił szereg odczytów w Bukareszcie i udekorowany został przez króla Karola „Krzyżem zasługi kulturalnej".

W ciągu kilkudniowego swego pobytu w Bukareszcie sędziwy profesor zakochał się w Rumunce, p. Schwatz, z którą wziął ślub cywilny i zabrał ją do Paryża.

Odroczona konsekracja ks. Biskupa Bromboszcza

Wyznaczona na 6 maja b. r. konsekracja nowomianowanego Biskupa - sufragana djecezji śląskiej, ks. dr. Teofila Bromboszcza, została odroczona narazie spowodu wyjazdu ks. biskupa Adamskiego do Ziemi Świętej i nienadejścia do tąd bulli nominacyjnej.

Termin konsekracji wyznaczony będzie po powrocie ks. biskupa Adamskiego do Katowic.

POGODA

Pogoda słoneczna i ciepła o umiarkowanych wiatrach wschodnich i południowo - wschodnich.

Sprawiedliwości musi się stać zadość

Inwalidzi pracy i renciści socjalni domagają się swych słusznych praw do życia

O krzywdzie, jaka wyrządzono inwalidom pracy na Śląsku pisaliśmy już setki razy. Sprawa ta jest wciąż aktualna i dlatego władze związku Rencistów Socjalnych w Król. Hucie czynia wszystko, aby rzesza około 60 tys. poszkodowanych inwalidów, wdów i sierot pobierających renty z kas Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach nie musiała głodować.

W ostatnich dniach kwietnia rb. odbyło się zebranie członków tej olbrzymiej organizacji w Król. Hucie, w sali Domu Polskiego.

Po obradach, trwających kilka godzin, uchwalono obszerną rezolucję, której treść podajemy w całości.

Równocześnie apelujemy do zarządu Spółki Brackiej, by przestał igrać z nędzą pokrzywdzonych ustawicznemi zniżkami rent, inwalidów pracy, wdów i sierot lecz by pośpieszył im z wydajna pomocą.

Oto tekst rezolucji:

1. My zebrani członkowie Związku Rencistów Socjalnych Województwa Śląskiego dnia 25-go kwietnia 1934 r. w Domu Polskim w Król. Hucie przy ul. Wolności nr. 64 — protestujemy energicznie w imieniu około 60.000 inwalidów, wdów i sierot pobierających pensje ze Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach, przeciwko obniżeniu nam naszych rent i to: od 1.I. 1932 roku 10 proc., od 1.I. 1933 roku 15 do 25 proc. także inne świadczenia socjalne, które istniały przed 1.I. 1932 r.

2. Domagamy sie energicznie przywrócenia nam naszych rent obniżonych 25 do 35 proc. od 1.I. 1932 r. ze wszystkiemi świadczeniami od owego czasu, w myśl art. 7 Statutu Organicznego Województwa Śląskiego, uchwalonego przez Sejm Warszawski w dniu 15 lipca 1920 r.

3. Domagamy się tego cośmy opłacili przez lata złotem i srebrem do „Knappschaftu" otrzymać wedle tego naszą rentę, w myśl art. 179 i 307 konwencji Genewskiej z dnia 15-go maja 1922 r.

4. Domagamy się, żeby spośród inwalidów byli wybierani na starszych brackich tak pełnych praw jak zawodowi, gdyż z zawodu przechodza do stanu inwalidztwa.

5. Domagamy się po raz drugi tego samego prawa wejścia w stan małżeński bez ograniczenia lat żony, czy ona jest młodsza od niego lecz czy mu odpowiednia jest do stanu gospodarczego.

6. Domagamy się, zarazem protestujemy przeciwko § 54 Statutu Spółki Brackiej, który jest potęgą dla Spółki Brackiej, a nam wielką szkodą, więc domagamy się zniesienia go, lub zmiany na równowagę.

7. Protestujemy wobec istniejącego prawa wyboru dyrektorów wśród większości głosów nad starszemi brackiemi.

8. Domagamy się energicznie, żeby ciężki przemysł, t. j. kopalnie i Huta Król., które sa zaległe ze składkami miesięcznemi do kasy Spółki Brackiej, natychmiast były ściągnięte, tak samo do innych kas ubezpieczeniowych.

9. Domagamy się, by wszelki personel Spółki Brackiej od dyrektora do najmniejszego urzędnika był płacony wedle kategorji wykwalifikowanego robotnika.

10. Domagamy się, żeby władze kompetentne zaprowadziły podatek tonażowy i to: 50 gr. od każdej wydobytej tony węgla, żelaza i innych metali na rzecz kas ubezpieczeniowych.

11. Apelujemy do Nadzoru sądowego i do Wspólnoty Interesów, o regularne i całkowite płacenie rent miesięcznych z owego przemysłu np. Huta Król. i t. d.

Uroczyste otwarcie XIII Targów Poznańskich

Min. Zarzycki o naszem życiu gospodarczem

POZNAŃ, 30. 4. W niedzielę o godz. 9 rano, władze miejscowe z p. wojewodą Raczyńskim i dowódcą O. K. gen. Frankiem na czele powitały pana ministra przemysłu i handlu dr. Zarzyckiego, który przybył już w sobotę do Poznania, ale noc z soboty na niedzielę spędził w wagonie.

P. minister w towarzystwie przedstawicieli władz, członków dyrekcji Targów Poznańskich, władz miejskich i korespondentów pism krajowych i zagranicznych udał się z dworca pieszo do sali reprezentacyjnej Targów, gdzie odbyło się

uroczyste ich otwarcie.

Imieniem miasta przemówił pierwszy radca Zaleski, witając przybyłych gości w języku francuskim.

Następnie przemawiał prezes rady interesentów targów p. Samulski, poczem zabrał głos p. minister Zarzycki, który wygłosił dłuższe przemówienie:

„Otwierając zeszłoroczne Targi Poznańskie, miałem możność stwierdzić, że wówczas położenie już nieco się zmieniło i że staliśmy już u progu zmiany konjunktury na lepsze. Dziś po całym roku, muszę stwierdzić, że od tego czasu nie było ani jednego miesiąca, w którymby wskaźnik produkcji przemysłowej nie był wyższy od analogicznego miesiąca poprzedniego roku.

W tem miejscu po raz nie wiem który muszę z naciskiem podkreślić, że zasadniczym warunkiem dalszego ogólnego poprawienia się konjunktury na całym froncie naszego życia gospodarczego pozostanie spryt i obrotność handlowa, oczywiście nie na służbie wyzysku spekulacji, ignorowania konsumenta, ustawicznego uganiania się za pomocą państwową i t. p.

Objawem niewątpliwie dodatnim jest to, że obecne Targi są prawie dwukrotnie silniej obesłane, niż w ubiegłym roku. Na specjalne podkreślenie zasługuje duży wysiłek rzemiosła i z innych województw, aby na obecnych Targach godnie reprezentować pracę rzemiosła i aby tą drogą rozszerzyć sobie możliwość zbytu. Również osobno wymienić muszę duży udział przemysłu Rzeszy Niemieckiej. Udział ten jest widomym znakiem, że z zachodnim sąsiadem wchodzimy na tory realnej współpracy gospodarczej co leży w interesie obu sąsadujących krajów. Dziękując organizatorom za ich wysiłek, życzę Targom Poznańskim i w tym roku jaknajlepszych rezultatów dla całości naszego życia gospodarczego i ogłaszam 13-te Targi Poznańskie za otwarte".

Po przemówieniu p. minister z otoczeniem przeszedł na teren Targów, przecinając u wyjścia wstęgę przy dźwiękach hymnu narodowego.

O godz. 13.30 odbyło się w „Bazarze" śniadanie, wydane na cześć p. ministra i gości przez zarząd m. Poznania.

Bezpośrednio po śniadaniu p. minister wraz z towarzyszącemi mu przedstawicielami ministerstwa przemysłu i handlu wyjechał do Warszawy.

Tajemnicze postrzelenie

Na szosie pod Garwolinem nieznani sprawcy postrzelili nocy ubiegłej za mieszkałego tamże robotnika 27-letniego Józefa Pielaka.

Ciężko rannego znaleziono nad ranem i przewieziono koleją na dworzec Wschodni w Warszawie skąd wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala Przem. Pańskiego.

Pielak otrzymał postrzał krzyża.

:::*:::

Przedhistoryczny gród

znaleziono pod Londynem

Niezwykłego odkrycia dokonali archeolodzy angielscy w pobliżu Dorchester pod Londynem.

Natrafiono tam na ruiny tajemniczego miasta, nazwanego przez uczonych Maiden Castle. Towarzystwo, które finansuje owe prace archeologiczne stara się o większą pożyczkę u rządu.

Maiden Castle zdaje się pochodzić z epoki przedhistorycznej, w której Wielka Brytanja była kolonizowana przez Rzymian.

Świadczą o tem znalezione liczne zabytki, jak biżuterje z korali, klamry i spięcia z bronzu, pochodzące z V stulecia przed Chrystusem złote monety z czasów przedrzymskich, żelazne noże, pięknie obrabiane gliniane naczynia i t. d.

Budowniczowie i mieszkańcy tego świetnie obwarowanego miasta musieli być ludźmi bardzo bogatymi i potężnymi.

Dotychczas nie udało się stwierdzić, czy byli to przybyli koloniści, czy też szczep miejscowy.

Adwokat niemyty przez pół roku

Dopóki nie uniewinnią klienta...

Nieczęsto zdarza się taka historja, jaka miała miejsce ostatnio przed jednym z angielskich sądów.

Adwokat, nazwiskiem Ribley, obrońca pewnego człowieka, oskarżonego o morderstwo, oświadczył w sądzie, że zobowiązuje się nie dotknąć swej skóry mydłem, ani wodą, dopóki klient jego, którego uważa za niewinnego, nie zostanie zwolniony.

Wbrew oczekiwaniu sprawę musiano odroczyć na przeciąg kilku miesięcy i adwokat był zmuszony wypełnić uroczyste przyrzeczenie.

Toteż, gdy po upływie pół roku Ribley zjawił się na rozprawie wyglądał, jak dzika bestja.

Tym razem, klienta jego uniewinniono i adwokat prosto z sądu udał się do wanny.

O dziwacznym obrońcy wiele mówiono w mieście i ukazały się jego liczne fotografje przed i po umyciu.

:)*(:

Historja z grobem

dla b. p. Toeplitza

Sensację w warsz. gminie żyd. wywołała wczoraj wizyta znanych endeckich działaczów, którzy przyszli pertraktować z zarządem w sprawie nabycia miejsca na grób na cmentarzu żydowskim dla zmarłego onegdaj członka Stronnictwa Narodowego, wyznania mojżeszowego, Zygmunta Toeplitza.

Zmarły piastował mandat do rady miejskiej z ramienia Stronnictwa Narodowego. Jego bracia, również działacze endeccy wychrzcili się, jedynie Zygmunt Toeplitz pozostał żydem. Obecnie, gdy umarł, bracia zajęli się jego pogrzebem i zakupili ziemię pod grób na cmentarzu żydowskim za sumę 15.000 zł.

:::*:::

Wyrok w sprawie Maniury

Przemytnicy samochodowi skazani na grzywny

W toczącym się od ubiegłego piątku przed sądem okręgowym w Katowicach procesie karno - skarbowym przeciwko bandzie przemytniczej Maniury, która od dłuższego czasu zajmowała się przemytem samochodami jedwabi wyrobów tekstylnych, sacharyny i t. p. z Niemiec do Polski, został wczoraj ogłoszony wyrok, mocą którego skazano:

Franciszka Maniure na 9 tys. zł. grzywny, 900 zł. kosztów postępowania sądowego z zamianą w razie nieściągalności na 180 dni aresztu.

Abrahama Zelkowicza na 6 tys. zł. grzywny, 600 zł. kosztów sądowych z zamianą na 120 dni aresztu.

Szlomę Feldmana na 4 tys. zł. grzywny i 400 zł. kosztów sądowych z zamianą na 80 dni aresztu.

Pozostałych zaś oskarżonych: Jakóba Springera i Fajgę Feldmanową uwolniono dla braku cech przestępstwa.

Jak już onegdaj donosiliśmy, 25 maja rozpocznie się dalsza serja procesów przeciwko Maniurze.

W tej ostatniej sprawie odpowiadać będzie 15 oskarżonych z Maniurą na czele, o uprawianie na wielką skalę przemytu sacharyny.

Jako oskarżyciel pomocniczy wystąpi w tej sprawie również ministerstwo skarbu, którego rzecznikiem na tej rozprawie będzie adw. Winiarski z Warszawy.

:::*:::

Smierć

w bieda-szybie

Na polach kolonji Babina pod Sosnowcem wydarzył się w jednym z bieda - szybików tragiczny wypadek, który zakończył się śmiercią bezrobotnego Ludwika Duszy, mieszkańca Klimontowa.

Dusza na lince opuszczał się do 46-metrowego szybiku. W pewnym momencie zerwała się linka i nieszczęśliwy runął na dno szybu, masakrując się straszliwie.

W drodze do szpitala Dusza zmarł.

* * *

13 bezrobotnych węglokradów

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadała wczoraj grupa bezrobotnych 13 osób, oskarżonych o systematyczną kradzież węgla ze składnicy dworcowej kupca Lemkowicza w Sosnowcu.

Oskarżeni tłomaczyli się na rozprawie, że byli bez pracy i nie mieli czem opalać mieszkań.

Przyjmując okoliczności łagodzące sąd zasądził wszystkich na karę od jednego do 3 tygodni aresztu.

W kraju nawiedzanym przez głód

Przeciętny Chińczyk waży 51 kilo

Amerykańskie organizacje pomocy Chińczykom wydają olbrzymie sumy dla ratowania biedaków z okolic nawiedzanych przez powodzie i głody.

W związku z tą pomocą zrobiono dokładne pomiary Chińczyków w najbardziej dotkniętych klęskami okolicach.

Zbadano w ten dokładny sposób przeszło 1.000 Chińczyków.

Rezultaty były wręcz opłakane. Okazało się, bowiem, że przeciętny dorosły Chińczyk waży około 51 kilo, przekroczywszy wiek lat 25.

Śmiertelność wśród tych słabiutkich mężczyzn jest, oczywiście, olbrzymia.

* * *

Topielec

z raną na szyi

wyrzucony przez Wisłę pod Modlinem

Wczoraj około g. 6 zrana w pobliżu fortu modlińskiego Wisła wyrzuciła na brzeg zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Pobieżne oględziny wykazują, iż nieznajomy padł ofiarą mordu. Na szyi pod prawą szczęką widnieje rana długości 6 cm. i szeroka na 3 cm. Ranata przypuszczalnie spowodowała śmierć, mordercy zaś czy morderca zwłoki swej ofiary wrzucił do Wisły.

Topielec jest w wieku lat od 30 — 40 wzrostu 170 cm., brunet, ubrany w czarny garnitur, sweter i krótki kożuszek z futrzanym kołnierzem.

Sądząc z rozkładu, zwłoki przebywały w wodzie około 4 miesięcy, czyli że zbrodni dokonano jeszcze w zimie.

W kieszeniach zamordowanego znaleziono jedynie duży nóż

Jak żyje i czego chce szary człowiek?

III. Przez miasta i miasteczka Rzeczypospolitej

7. „Zebracy maszerują!...”

Wszystkie wielkie wady, kłopoty i bolączki stolicy — znajdziemy w pomniejszonem odpowiednio odbiciu w miastach prowincjonalnych.

Tylko że inaczej rozwiązują te zagadnienia tu, a inaczej tam. Nie dowodzi to oczywiście

jakości i dobroci używanych metod

To co jest dobre w miljonowem mieście może być zgubne lub niemożliwe dla piętnastotysięcznego miasteczka — i naodwrót.

Ale właśnie czasami sprawy te wyglądają w małych miasteczkach tak idylicznie, tak lirycznie, tak prymitywnie świeżo — że niesposób o nich nie napisać.

Różne nasze Wilejki i Miński, Piotrkowy i Zamoście, Łucki i Leszna mają swoje wypróbowane sposoby w walce z bezrobociem. Napiszemy o nich w przyszłości a dodać trzeba,

że zdumiałyby one niejednego fachowca i eksperta

którzy żyją w tych zagadnieniach jak ryba w wodzie. Mają także swoje sposoby na walkę, z drożyzną, z redukcjami, ze zniżkami płac.

I jedno jest pewne. Oto wszędzie, gdzie czy to urzędy i władze, czy obywatele miasteczka nie czekają na łaskę, i zmiłowanie idące „zgóry“, na programy, przepisy, rozporządzenie central, ale sami krzątają sie i własną pomysłowością walczą z najróżniejszemi komplikacjami i niespodziankami życiowemi — dzieje się najlepiej.

Znane przysłowie o „pieczonych gołąbkach“, co same nie wlecą do „gąbki“ —

zawiera w sobie dużo prawdy życiowej

O tych konkretnych i szczęśliwych przykładach podtrzymujących egzystencję szarego człowieka, opowiemy — zgodnie z zapowiedzią — w dniach najbliższych.

Dziś zaś przyjrzyjmy się małemu obrazkowi z życia miasteczka. Choć drobny i małoznaczący, oddaje nam znakomicie t. zw. koloryt lokalny.

* * *

Wczesnym rankiem piątkowym wchodzimy na śniadanie do małej restauracji w mieście P. Siadamy przy stoliku obok drzwi wejściowych, ale już po kilku chwilach trzeba stamtąd zmykać. Poprostu — „drzwi się nie zamykają“. Bez przerwy wchodzą mężczyźni, kobiety, dzieci. Ale na ich widok nikt nie mówi tradycyjnego „moje uszanowanie“. I z kieszeni tych dziwnych klijentów

ani jeden grosz nie wpłynie do kasy.

Raczej — odwrotnie.

Ceremonjał jest bardzo prosty. Za każdem ukazaniem się nowego milczącego przybysza panienka zza bufetu, sięga do piramidy bilonu umieszczonej na podręcznym stoliku. Następny ruch ręki — przybysz niknie, robiąc miejsce następnemu.

Zainteresowało nas to. Bo owszem, widzieliśmy już takie jałmużny w różnych sklepach, nie wyłączając warszawskich, ale nie tak metodyczne, bez takich wyraźnych przygotowań, no i bez tylu — żebrzących.

Krótka rozmowa, którą zresztą w całości potwierdziły dalsze obserwacje wędrówek tego smutnego korowodu do innych sklepów i sklepików, do domów prywatnych, przez wszystkie ulice miasteczka — wyjaśniła nam wszystko.

Utarł się już oddawna ten zwyczaj.

Każdego piątku przygotowuje się stos monet jedno i dwugroszowych

Zależnie od zamożności. I od wczesnego rana zgłaszają się po jałmużnę chromi i ślepi, starzy i dzieci, bez różnicy wyznania i narodowości. Duży procent stanowią wśród nich także ludzie młodzi, zdrowi. To bezrobotni. Ale o to nikt nie pyta. Wszedł— dostał swój grosz, lub dwa — poszedł dalej.

W naszej restauracji przygotowują bilonu na sześć złotych. Otrzymuje więc jałmużnę od trzystu do pięciuset osób. A najdziwniejszy w tem wszystkiem jest fakt, że ci ludzie tak dobrze przecie znający wszystkich mieszkańców swego miasteczka, nic nie wiedzą o olbrzymiej większości tych jałmużnianych „piątkowców“.

— Nie wiemy skąd się oni biorą.

Przychodzą gdzieś „ze świata“ — i uciekają —

mówi nam właścicielka restauracji. — Ale zato, nigdy się w żaden inny dzień tygodnia nikt „po prośbie“ nie ukaże. Oni wszyscy wiedzą doskonale, że w naszem mieście tylko w piątek się daje. Myślę, że wędrują tak od miasta do miasta, od powiatu do powiatu i wszędzie pewno też zjawiają się w specjalne dni. Kto ich tam zresztą wie... Biedni ludzie i tyle...

I rzeczywiście. Byłem w tem mieście jeszcze następnego dnia. I nigdzie, ani na lekarstwo żadnego żebrzącego nie ujrzałem. Ciekawe, coby o tem powiedzieli wszyscy fachowcy „od zwalczania żebractwa“ w stolicy?

Wiadomo, że w Warszawie walczy się z tą plagą, aresztuje i wysiedla, sądzi, osadza w domach pracy przymusowej. A jednak

o każdej porze dnia i nocy

na każdej ulicy, obok kościołów i dworców, obok monumentalnych gmachów i ogrodów publicznych — pełniuteńko! I niełedwie ręczyć można, że każdy cudzoziemiec i przyjezdny zostanie w stolicy na wstępie — powitany przez żebraka.

* * *

A swoją drogą, dziś jeszcze wspominam te setki nędzarzy z urodzenia lub nędzarzy z konjunktury — czyli bezrobotnych,

spadające bezgłośnie na przeciąg godziny lub dwu na miasto

znikające potem bez śladu — aż do następnego tygodnia.

Co dzieje się z nimi później i przedtem? Jaki tajemniczy żywot pędzą, gdzie sypiają, jadają, żyją?

Co myślą o świecie i różnych jego sprawach? Bezmierne kohorty żebraczych rycerzy kryzysu wszystkich krajów, państw i czasów...

*

Może ktoś zrobi uwagę, że przecie to jest historja o nędzarzach i żebrakach, a nie o szarym człowieku?..

Myliłby się. Albowiem, jak widzimy, tę całą nędzotę, te odpadki życia dzisiejszego — żywi tylko szary człowiek.

Jak zresztą i wszystkich innych...

H. O.

Bunt lwowskiego radja przeciwko warszawskim programom

We Lwowie odbyło się w ub. niedzielę zebranie przedstawicieli miejscowych organizacyj kulturalnych, muzycznych i artystycznych, zwołane celem zajęcia stanowiska wobec doprowadzonego do najdalszych granic ograniczenia działalności lwowskiej radjostacji nadawczej i narzucenia jej roli jedynie pośredniczki w transmitowaniu programów warszawskiej radjostacji.

Uchwalono zażądać od dyrekcji Polskiego Radja w Warszawie przeznaczenia 5 proc. miesięcznego dochodu na audycje organizowane przez artystów i literatów lwowskich. Wrazie nieuwzględnienia tego żądania, proklamowany ma być bojkot radja przez abonentów z Małopolski wschodniej.

Wybitni goście z Polski na wycieczce w Estonji

TALLIN 30. 4. — Delegacja polska, składająca się z Marszałka Senatu Raczkiewicza, prezesa BBWR płk. Sławka, Ministra pracy i opieki społ. dr. Hubickiego, senatorki Hubickiej, płk. Rusina oraz sekretarza Marszałka Senatu p. Mohla, będzie przyjęta przez szefa państwa Patsa, prezesa „Riigikogu“ K. Einbunda oraz ministra spraw zagr. Seljama.

Na dworcu będzie obecna straż honorowa „Kaitseliitu“.

Goście polscy, którzy przybywają do Tallina w dn. 3 maja spędzą w Estonji 3 dni, z tych 2 dni w Tallinie i 1 dzień w Tartu.

Marconi obiecuje nowy rewelacyjny wynalazek

WIEDEŃ, 30.4. — Donoszą z Rzymu, że Marconi, który święci właśnie 60-tą rocznicę swoich urodzin, pracuje na jachcie „Elektra“ nad jakimś tajemniczym wynalazkiem.

W depeszy, wysłanej do Londynu, Marconi wyraził nadzieję, że za rok albo dwa ogłosi wynalazek taksamo sensacyjny, jak w roku 1901, kiedy pierwsza depesza radjowa była wysłana przez ocean Atlantycki.

Laboratorjum Marconiego strzeżone jest przez osobną straż. Prace dokonywane są w najgłębszej tajemnicy, tylko jego żona, która jest również specjalistką radjową, i jego najściślejsi współpracownicy, wtajemniczeni są w nowe eksperymenty.

Nie chcą Trockiego w Hiszpanji

PARYŻ, 30.4. — Z Madrytu donoszą, że władze tamtejsze rozesłały do posterunków granicznych fotografję Trockiego z nakazem niedopuszczania go na terytorjum Hiszpanji.

Z łopatą w polu - z książką w świetlicy
Jak żyją chłopcy w obozach pracy?
Reportaż naszego specjalnego wysłannika



... a po pracy chęt nie grają w piłkę.

— Czy nie zechcielibyście panowie zwiedzić obozu pracy?

Obóz pracy. Modne ostatniemi czasy hasło. Słyszało się o niem wiele. Z jednej strony od przeciwników, że „wojsko, przymus i koszary, a nie praca!", z drugiej — od zwolenników, którzy twierdzą, że „praca w obozie jest najlepszą szkołą moralną dla chłopców, bowiem wyrywa ich — ulicy..."

Prawda leży zawsze pośrodku.

Pojedźmy — zobaczmy...

*

Jest nas w aucie ekipa niewielka: czterech dziennikarzy i p. Zieliński z Organizacji Młodzieży Pracującej, który pełni role naszego, zresztą bardzo uczynnego, przewodnika.

Plan wycieczki przewidywał nagłą inspekcję obozu pracy Nr. 1 w Zajezierzu pod Dęblinem, dokąd Stowarzyszenie Opieki nad niezatrudnioną młodzieża wysłało niedawno partję 350 chłopców.

Po dwuch godzinach narzekania na fatalny stan szosy (ileż tu pracy leży odłogiem!) — mijamy ogrodzony plac, za którym widnieją drewniane długie baraki.

Stop! To tutaj!

U KOMENDANTA OBOZU

Wartownik w drelichu i w granatowym berecie „baskijce", ma pogodne niebieskie oczy i ogorzałą twarzyczkę 13-letniego chłopca. Staje na baczność i wskazuje, pełen poczucia własnej godności i gościnności dla „panów z auta" drogę do komendanta obozu.

Komendant mieszka również w baraku, tuż obok kancelarji, gdzie funkcje kancelistów pełnią wolontarjusze obozu.

— Panowie będą łaskawi!

Inż. Szwarcenberg - Czerny uprzejmie zaprasza nas do swojego „apartamentu", urządzonego ze spartańską prostota. Gospodarz, sądząc z wyglądu, należy do młodego pokolenia inżynierów, z tem większym zapałem i gorliwością pełni swoje funkcje kierownika technicznego obozu i „generała" 350 junaków, którzy go zresztą jeneralnie lubią.



Taczki — na przód marsz!

Zanim pójdziemy w teren, skąd dochodzą wesołe głosy chłopców, grających po pracy w piłkę — zadajemy komendantowi szereg pytań:

— Skąd pochodzą ochotnicy?

— Jaki jest sposób rekrutacji?

— Jaki rodzaj robót wykonują?

— Jaki jest rozkład dnia?

BEZROBOTNI SYNOWIE BEZROBOTNYCH RODZICÓW

W świetle wyjaśnień, ilustrowanych planami i wykresami — nabieramy pojęcia o istocie obozów pracy i o roli, jaką zajęły w młodszem pokoleniu naszego społeczeństwa, które może nawet dotkliwiej od starszych, odczuło na sobie skutki kryzysu.

W obozie pracy, który zwiedzamy — aż 150 chłopców pochodzi z Zawiercia. Bezrobotni synowie bezrobotnych rodzin, zgłosili się albo sami do S. O. M. z prośba o pracę, albo też zostali skierowani przez magistrat Zawiercia, który w ten sposób pragnał ulżyć doli swych bezrobotnych obywateli. Nie jest łatwo utrzymać w domu dorosłego chłopca, skoro cała rodzina, wraz z dzieciarnią musi wyżyć za 20 — 30 złotych miesięcznego zasiłku.

Drugą, również liczną grupę — stanowią chłopcy z Żyrardowa. Zamarłe pod brzemieniem Boussaców miasto nie mogło ani zatrudnić, ani wykarmić swoich chłopców, z których zreszta jest kilkunastu w wieku 20 — 23 lat. Poszli do obozu i teraz nie próżnują, zamieniając użyteczną pracę zdrowych mięśni na zarobek.

GROSZE DLA SIEBIE — ZŁOTÓWKI DO DOMU!

Ile zarabiaja?

Właściwie 2,50 za 6 godzin pracy; tylko że dwa złote otrzymują w wikcie, mieszkaniu i ubiorze, a 50 groszy dziennie na rękę gotówką.

Niezależnie od tego — co miesiąc 5 złotych na P. K. O., które już składa organizacja. I — objaw znamienny, a wzruszajacy! Już po pierwszych tygodniach pracy.— z pobliskiego Urzędu Pocztowego powędrowało

przeszło 50 przekazów na drobne sumy do Zawiercia.

Chłopcy pamietaja o swoich bliskich i zostawiając sobie grosze na drobne wydatki — złotówki posyłaja do domu.

Ale i Zawiercie interesuje się nimi: magistrat z oddali troszczy się o losy swoich zuchów i często zapytuje kierownictwo obozu, jak też się sprawuje „młode Zawiercie"...

Oczywiście — nie wszyscy i nie odrazu wchodzą łatwo w tryb obozowego życia, to też pierwsze 10 dni traktowane są, jako okres próbny. Ochotnik pracuje jeszcze, jako „cywil" i bez wynagrodzenia pieniężnego. Jeżeli w czasie tej dekady — zapragnie powrotu do domu, może to uczynić z łatwością, dostanie jeszcze pieniądze na powrót. Natomiast po okresie próbnym — „ucieczki" z obozu nikomu się nie broni, chcesz — to wracaj, ale już na własny koszt.

— Czy powracają?

— Tylko nieliczni; element mniej karny i mniej wytrzymały. Ich „ucieczka" może raczej wyjść na dobre ogółowi...

OD 5-ej RANO DO 9-ej WIECZÓR.

Ciekawy jest wewnętrzny tryb życia obozu. O piątej rano budzi chłopców pobudka. Modlitwa, a potem śniadanie, po którem następuje wymarsz na roboty.

Chłopcy, którzy tu noszą zaszczytne miano „junaków" — pracują 6 godzin w dwuch zmianach; zmiana pierwsza od rana, zmiana druga od południa. O godz. 12-ej pierwsza zmiana kończy pracę i hurmem wali na obiad. O godz. 14 oficer P. W. odbiera raport i wyprowadza chłopców na ćwiczenia, które trwają do godz. 17. Później— godzina i kwadrans gier sportowych; o godz. 18,30 — kolacja, po kolacji gry i zabawy w obszernej świetlicy i wreszcie o 9-ej wieczór — dobrze zasłużony odpoczynek.

Nad ciszą i porządkiem czuwa wtedy warta główna, składająca się również z junaków, pod dowództwem drużynowego i zastępowego, która obejmuje służbę codzień w południe.

— Czy ma jakaś broń, czy są może karcery, ciemnice, lochy dla krnąbrnych i nieposłusznych?

Broń Boże! „Wojsko" w obozach obywa się bez broni i bez kratek: za wykroczenie grozi kara pozbawienia przepustki lub dziennego zarobku...

— A za dobre sprawowanie?

— Nagroda jest... dobre słowo.

Zresztą, jak stwierdziliśmy, dobrem słowem można wśród chłopców zdziałać więcej, niż groźbą i kara...

ROZMAWIAMY Z JUNAKAMI

W terenie wre praca: łopaty, kielnie, taczki są instrumentami, które w młodych chętnych dłoniach tworzą harmonję twórczej pracy. Chłopcy niwelują grunt, urządzają bieżnie, boisko, ogród jordanowski, remontują baraki — pozostałość po okupacji niemieckiej. Już w czerwcu obóz ma ustąpić miejsca koloniom letnim:

2.000 dzieci zjedzie tutaj

i rozlokuje się na placu i w domach, które dla nich wyszykuje dzielna młodzież. Taczki napełniają się szybko ziemią: trzeba na gwałt wykańczać boisko, które niedawno jeszcze było mokrem, nierównem polem. Teraz — proszę! Gładkie, jak stół! Jeszcze skrawek pozostał do wyrównania i nad tem właśnie pracują chłopcy.

Pogadajmy z nimi:

— Jestem z miasta Łodzi! — mówi, nie bez odcienia dumy, blondynek w okularach.



Noc w baraku — dzień na powietrzu.

— Pracował pan gdzie?

— Owszem. W pruszkowskich zakładach kolejowych. Ślusarz jestem z zawodu, choć prócz szkoły powszechnej mam za sobą trzy kursa handlówki. Byłem bez pracy przyszedłem tu...

— No i co? Czy ta praca daje zadowolenie?

— Prosze pana.

Każda praca

musi zadowolić, o ile się chce pracować! — odpowiedział filozoficznie i z uśmiechem pchnął taczki przed siebie.

A ten drugi o zdrowej smagłej twarzy co powie?

Jest „tutejszy"; spod Dęblina. Zadowolony?

— Tak, naprawde — to nie mamy na co narzekać... Wikt dają dobry, traktują po ludzku! A jak tydzień przejdzie — to i do kina w Dęblinie pójdziemy.

— Przepustki dostajecie?

— Dostajem, prosze pana, ale często — to i pójść się nie chce! Lepiej posiedzieć w świetlicy, albo pójść do naszej kantyny.

Więc jest i kantyna! No to trzeba i ją zwiedzić...

JAK ICH KARMIĄ?

„Wpadliśmy" do kuchni znienacka. Znieruchomiał rząd junaków w białych fartuchach, którzy w myśl zasady „nie święci garnki lepią"— zajmują się gospodarstwem obozu pod okiem intendenta. W magazynie pachnie góra świeżego razowca i z czystych aluminjowych garnków pachnie grochówką i boczkiem.

— Co dziś jest na obiad, panie szefie?

Odpowiedź — widzimy na talerzu: zupa grochowa z ziemniakami i duży plaster boczku z marchewką.

— A na śniadanie co było?

Intendent prezentuje nam jadłospis: na śniadanie kawa zbożowa i ryż ze słoniną, na kolację kawa zbożowa i chleb ze smalcem. Chleba dostaja dość: kilo dziennie, smalcu 35 gramów, cukier do kawy jest, tylko dlaczego w Polsce— kraju mlekiem płynącym — tak bardzo

żałuje się mleka?

I dlaczego nawet w Zajezierzu jest za drogie — nawet przy dostawie hurtowej?

Na dziedzińcu słychać tupot nóg; brząkanie menaszek. Pierwsza zmiana pędzi kłusem po obiad. Zbyteczne życzyć im dobrego apetytu. Mają — wilczy!

W ZACISZU ŚWIETLICY.

Nie samym tylko chlebem człowiek żyje. Po pracy, po obiedzie, po raporcie, po ćwiczeniach i po grach w siatkówkę, w footbal, w piłkę — chłopcy chętnie gromadzą się w obszernej świetlicy, gdzie instruktor oświatowy p. Kubski uczy ich wielu rzeczy pożytecznych i ciekawych. Nauka i rozrywka idą tutaj w parze: pierwsza obejmuje przedmioty z kursu szkoły powszechnej, a z rozrywek chłopcy z zapałek uprawiają grę w szachy, w ping pong, słuchają radja, lub wdają się z instruktorem w „dysputy".

— Panie instruktorze, a skąd się wzięło bezrobocie?

— Dlaczego półwysep italski nazywamy Włochami?

— Czy atom da się kiedy rozbić, panie profesorze?

Pytania te świadczą o wcale nie najgorszym poziomie inteligencji chłopców, zwłaszcza, skoro się weźmie pod uwagę środowisko, z którego pochodzą. Chętnie też garną się do klubów: są więc zapaleni szachiści, są radjoamatorzy zawzięci, są rozmiłowani w gimnastyce lekkoatleci, są i tacy, którzy wszystkie wolne godziny spędzają z książką w ręku — z podręcznej bibljoteki.

SĄD NAD „PRZESTĘPCĄ".



... będzie tu ogródek jordanowski dla dziatwy.

Oryginalne formy ma życie świetlicowe w strzeleckim obozie Pracy który sąsiaduje z obozem „junaków". Strzelcy, którzy są tam dawniej zdążyli się lepiej zagospodarować, ich świetlica jest już bardziej teatralna (ma i scenę), ich sypialnie wyglądają, jak salony — czyste, widne, słoneczne. Stu chłopców wstaje na nasze powitanie, stu chłopców w mundurkach strzeleckich. Komendant obozu zarządza: „otworzyć posiedzenie sądu!" Co to takiego? Dowiadujemy się wkrótce: jeden ze strzelców miał wczoraj nieszczęście splunąć na ziemię. Za tą „zbrodnię" będzie dziś właśnie sądzony. Trzech chłopców — stanowi „komplet sądzący" jeden — to prokurator, ten naprzeciwko — dzielny obrońca, a za nim sam oskarżony piegowaty malec. Reszta strzelców i my stanowimy publiczność. Pierwszy przemawia „prokurator": żąda surowego ukarania chłopca, gdyż ten nietylko „pluł, ale i ziewał w czasie zajęć"... Omal nie wyskoczył z ławki obrońca: „pluł i ziewał"? A to wpadł pan prokurator! Nie mógł plunąć — bo ziewał! — Nie mógł ziewnąć, bo pluł!"

Na sali konsternacja. Po krótkiej naradzie następuje iście salomonowa decyzja: **„odroczyć sprawę i wezwać rzeczoznawcę dla stwierdzenia, czy można jednocześnie pluć i ziewać!"**

*

Gawędziliśmy jeszcze z junakami; gawędziliśmy i ze strzelcami, stwierdzając przytem ze zdziwieniem, że mimo tak bliskiego sąsiedztwa — niemasz między nimi koleżeńskiego współżycia. Dlaczego? Przecież cel: praca i wychowanie jest jeden, jak tu, tak i tam, przecież tak „junak jak i strzelec to młodzież równie uboga z domu i równie potrzebująca opieki ze strony starszych.

My po zwiedzeniu obozu żegnaliśmy jednakowo serdecznie i junaków i strzelców, gdyż w obu obozach znaleźliśmy wzorowy porządek i rygor ze strony kierownictwa, a chęć i zapał do pracy — u chłopców.

Old.



W Strzeleckim Obozie Pracy jest kadra dzielnych murarzy.

Dodatek sportowy

Bokserzy nasi przegrywają z Niemcami 6 : 10

POZNAŃ, 30. 4. — Tel. wł. — Pięściarze naszej reprezentacji przegrali mecz z Niemcami 6:10. W tym samym stosunku pokonali nas przed dziesięciu dniami Węgrzy; ale podczas gdy klęska budapeszteńska odbija się smakiem niewykorzystanej wiktorji, z meczu poznańskiego wynosimy wrażenia raczej pomyślne i miłe. W Budapeszcie rozczarowali prawie wszyscy nasi zawodnicy, w Poznaniu rozczarowało kilku, ale zawód ten należał do kategorji radosnych. Przytem niespodzianke sprawił przedewszystkiem Rotholc. Nie kryjemy sie, że szanse jego w walce ze znakomitym Spannaglem ocenialiśmy jako znikome.

Polak zapamietał sobie sposób walki Spannagla z mistrzostw Europy i poszedł na niego w najwłaściwszy sposób. Bił od początku do końca, nie chował swego ciosu na ostatnia chwile, nie bawił sie w obejmowanie w zwarciu lub nieproduktywne gierki techniczne. Zwycięstwo Polaka było wypadkową trafnej koncepcji taktycznej i niesłychanej ambicji.

Kajnar sprawił również miła niespodzianke swym udanym występem po egzaminacyjnej przerwie. Jego walka z mistrzem Europy Otto Kaestnerem była jednem z najciekawszych spotkań dnia. Zastosowanie przeciw specjaliście od infajtingu systemu podskoków i błyskawicznej wymiany ciosów, było pomysłem najwyraźniej szczęśliwym. Wprawdzie Kaestner wkrótce zorjentował sie w niebezpieczeństwie tego systemu walki i ripostował celnie a wiele, jednak najwidoczniej przewaga jego (dla nas zupełnie wyraźna) nie była tak jaskrawa skoro sedziowie dali decyzję, przyznająca zwyciestwo Polakowi. Takie ustosunkowanie się sędziów było trzecią niespodzianką z kategorji przyjemnych.

Mniej natomiast pomyślnie niż oczekiwaliśmy wypadł występ Sewerynaka. Warszawianin w walce z Campem nie miał nic do powiedzenia i przegrał bez poważniejszego oporu. Jego odgryzanie sie w drugiej i trzeciej rundzie przypominało słynną taktyke rannego wilka: szarpać przeciwnika nawet w czasie odwrotu! Ale całe jego spotkanie było właściwie defenzywą i dlatego nie mogło mu przynieść zwycięstwa.

Piłat walczył odważnie i pod tym względem wypełnił podstawowe przykazania obowiazujace reprezentanta Polski. Nie potrafił jednak opanować swej wrażliwości na ciosy. Wskutek tego w spotkaniach podhalańskiego olbrzyma obserwujemy ciekawe zjawisko: Piłat jest najsłabszy w pierwszej rundzie, kiedy jego aparat nerwowy pracuje bez zarzutu. Każde następne starcie podnosi jego wartość. Piłat oszołomiony — nie ogląda sie na pięści partnera, ale prze bez chwili wytchnienia naprzód i ładuje swe ołowiane choć niezbyt celne ciosy.

Podobny przebieg miał mecz z Ruogem. Piłat w pierwszej rundzie dwukrotnie leżał na deskach — gdyby nie leżał — walczyłby dalej źle. — A przegrał ponieważ leżał. Rozwiązanie tej paradoksalnej łamigłówki tkwi w intensywnym treningu woli i mieśni. Wówczas spodziewać sie można po Piłacie wielkich rzeczy.

Do kategorji eksperymentów nieudanych zaliczyć należy wystep Chrostka. Rozumowanie PZB poszło przy desygnowaniu krakowianina do reprezentacji po słusznej linji. Schmedes musi wygrać i z Sipińskim i z Bąkowskim. Jedynym kontrargumentem przeciw temu doskonałemu taktykowi, może być pięściarz tak twardy i tak bitny jak Chrostek. Ale PZB nie uwzglednił tu jednego ważnego czynnika: wrażenia jakie wystawienie takiego dzikiego boksera musi wywołać na gościach i na widzach.

Chrostek szedł do ataku, ale Schmedes mu ustepował droge, bił ale nie trafiał, trykał głowa — ale wpadał w sznury, szukał przeciwnika poomacku i nie mógł go znaleźć; i wówczas cała sala z przyjemnością nagradzała oklaskami uniki Niemca, jego przytomne kontry, cieszyła się z niezrównanej gry nóg. Głośne brawa bili Schmedesowi ci sami widzowie, którzy na mecz przychodzili ze świetem postanowieniem dopingowania tylko Polaków. Bili bo sztuka pięściarska triumfowała w tym wypadku nad nieokrzesaną żywotnością i dzika siła.

Majchrzycki miał znowu dobry dzień. Spełnił swoje zadanie w stu procentach. Jego zwycięstwo nad Hornemanem było tak pewne, tak systematycznie wypracowane i obmyślone, że aż chwilami walka przybierała nudny i jednostronny charakter. Hornemann był zresztą najgorszym bokserem Niemiec i odcinał się rażąco swą nieudolną techniką, od wyrównanego tła drużyny gości. Ze sportowego punktu widzenia żałować wypada że Majchrzycki w swej obecnej dobrej formie nie miał sposobności zmierzyć się z Bernlöhrem, który nosi dumne miano najlepszego amatora Europy.

Obu pomorzan możemy zaksięgować w tej samej rubryce: surowy materjał. W tej fazie rozwoju trudno określić czy materjał ten jest rudą kruszczu szlachetnego, czy zwykłego metalu. Trema Kozłowskiego i brak kondycji fizycznej Weznera (wojsko), nie pozwoliły zademonstrować pomorzanom pełni swych walorów. Niemcom dali odczuć jedną tylko zalete — silny cios zadawany z lekceważeniem najprymitywniejszych nakazów taktycznych. Pomimo tego że Kozłowski i Wezner na 10 sekund przed uderzeniem dekonspirowali jego rodzaj, drogę i przeznaczenie, troche tych twardych chłopskich ciosów, dosięgało Puerscha, a zwłaszcza Ziglarskiego.

A wygrywają z Austrjakami 6:10

Pierwsze dwa punkty w puharze Europy nie przyszły nam łatwo. Zwyciężyliśmy coprawda Austrję w stosunku 10:6, ale nie wiele brakowało, aby wynik był odwrotny. O ile bowiem Czortek, Moczko II i Chmielewski wygrali pewnie swe spotkania, o tyle Bąkowski i Misiurewicz tylko wyjątkowej objektywności sędziów zawdzięczają swe zwycięstwa, tak nieznaczną mieli przewagę. A że Zehetmaier wygrał pewnie z Karpińskim, a powrót na ring Mizerskiego był wielkiem nieporozumieniem, że nadto Forlański zawiódł w meczu z Jaro, więc wynik wisiał na włosku.

Wyniki szczegółowe były następujące: Czortek (P.) bije pewnie na punkty Schlaengera, Moczko II (P.) wygrywa walkoverem z powodu nadwagi Kovara; w meczu towarzyskim osiąga stopniowo miażdżącą przewagę. Jaro (A.) wypunktowuje niepoprawnego Forlańskiego. Bąkowski (P.) wygrywa nieznacznie z Swatoschem, Misiurewicz (P.) wypunktowuje Weilhammera, Chmielewski rozbija zupełnie Fuehrera, Zehetmaier wygrywa nieznacznie z Karpińskim. Martinek wygrywa nieznacznie z Mizerskim.

Liga piłkarska nie próżnuje

POZNAŃ, 30. 4. — Tel. wł. — Warta—Warszawianka 8:0 (2:0). Bramki strzelili Nawrot, Knioła, Szerfke i Nowacki po dwie.

Drużyna Warty sprawiła w swym trzecim w bieżącym roku meczu ligowym kolosalną niespodziankę wygrywając wysoko i zasłużenie z Warszawianką. Sukces swój zawdzięczają gospodarze dwu czynnikom: zupełnemu omłodzeniu składu drużyny i nieznanej dotąd u niej agresywności ataku.

KATOWICE, 30.4. — Tel. wł. — **Ruch — Wisła 4:1 (3:0).** Pierwszy mecz mistrza Polski na Śląsku zgromadził rekordową ilość około 10.000 widzów. Do przerwy Ruch grał wprost koncertowo, po zmianie pól spoczął na laurach.

WARSZAWA, 30.4. Garbarnia — Polonia 2:0 (1:0). Bramki strzelili: Riesner, Smoczek. Sędzia p. Mosiński z Warszawy.

Mecz był nieciekawy i stał na niskim poziomie. Garbarnia była szybsza, grała z sercem i wygrała. Na czoło zespołu wybijała sie trójka: Smoczek, Maurer, Riesner.

Polonja natomiast miała świetną obronę z Korniejewskim na czele. Cała piątka ataku wybitnie szwankowała i pomimo wielu dogodnych sytuacyj nikt nie mógł zdobyć się na strzał. Wybitnie słabo wypadły skrzydła: Bańkowski i Puchniarz. Stwierdzić trzeba wogóle, że z tym atakiem i taką powolnością Polonja nie uzyska sukcesów w Lidze.

KRAKÓW, 30. 4. — Tel. wł. — **Podgórze — Legja 2:0 (1:0).**

Pierwszy w tym sezonie występ Legji w Krakowie zakończył się fiaskiem. Pomijając już sam wynik, który spycha warszawian na szary koniec, ani styl, ani forma gości nie mogą obecnie zadowolić.

KRAKÓW, 30.4. — Tel. wł. — **Cracovia — ŁKS 4:3 (2:2).** Wizyta ŁKS w Krakowie obfitowała w masę emocyj, utrzymujących w napięciu 5.000-ną publiczność. Pomijając siedem bramek, które w regularnych odstępach czasu zmieniały szanse rywalek, mecz choć nie stał na szczególnie wysokim poziomie, to obfitował jednak w dużą ilość denerwujących sytuacyj podbramkowych.

LWÓW, 30. 4. — Tel. wł. — **Pogoń — Strzelec 3:0. Bramki zdobyli Matias II dwie, Matias I jedną. Sędziował p. Schneider z Krakowa.**

Pogoń wygrała wprawdzie z siedlczanami, niemniej jednak forma i styl lwowian i tym razem nie mogły wzbudzić entuzjazmu. W całym napadzie pełnowartościową jednostką był tylko Matias II-gi.

Czarna niedziela

piłkarzy ligowych stolicy

Ostatecznie po sześciu grach niedzielnych tabela wygląda nastepująco:

1. Garbarnia 3 gry, 5 pkt. 4:1 st. br.
2. Ruch 2; 4; 7:1.
3. i 4. ŁKS i Pogoń 3; 4; 7:5.
5. Cracovia 3; 4; 8:7.
6. Polonia 4; 4; 4:5.
7. Warta 3; 3; 12:7.
8. Wisła 3; 3; 5:5.
9. Strzelec 4; 2; 6:9.
10. Podgórze 4; 2; 3:6.
11. Warszawianka 3; 2; 3:12.
12. Legia 3; 1; 2:5.

Niedziela ubiegła była klęskowa przedewszystkiem dla drużyn warszawskich, które w trzech meczach straciły aż 12-cie bramek, nie zyskując ani jednej. Wogóle sadząc z obecnej formy zespołów stołecznych można sie spodziewać że jeśli nie dwa, to w każdym razie jeden z nich wyrzucony zostanie jesienią poza nawias Ligi.

Mówiąc o blaskach naszej ekstra klasy należy podnieść świetną forme Ruchu. Dwa przekonywujące zwycięstwa 3:0 z Cracovią i 4:1 z Wisłą mówią o mistrzu Polski więcej, niż wszelkie tytuły.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Denuncjacja to broń nikczemna

Czy można odzyskać serce kobiety wtrącając rywala do więzienia?

Miałem dziewczynę, o szczęściu z którą marzyłem od lat dwuch. Ślub nasz miał się odbyć podczas nadchodzących Zielonych Świątek. Ale stało się nieszczęście.

Przeklinam godzinę, w której poznałem z nią swego kolegę. Już od pierwszej chwili zauważyłem między nimi coś, co mi się bardzo nie podobało. Znali się zaledwie pół godziny, a odnosili się do siebie, jakby byli bardzo bliskimi znajomymi. Denerwowało mnie to trochę, ale cóż miałem robić: na jej prośbę zgodziłem się wy brać w trójkę do kina, potem do kawiarni.

A po tygodniu ona „nie miała czasu" spotkać się ze mną. Dręczony złem przeczuciem, śledziłem ja od wyjścia z domu w zamkniętej taksówce i przyłapałem ich razem na randce w parku.

Ona odważnie wtedy mi powiedziała, że to co między nami było — nazwać teraz może tylko nieporozumieniem. Od dnia poznania mego kolegi dopiero poznała co to jest miłość. Jednem słowem znalazła mężczyznę, który był dla niej przeznaczony.

Zachowa dla mnie wiele przyjaźni i wdzięczność do grobu za to, że dzięki mnie odnalazła swoje szczęście.

Oczywiście nie przyjąłem podanej sobie ręki i odszedłem.

Narazie zdawało mi się, że będę mógł zapomnieć, ale po tygodniu przekonałam się, że rana w mem sercu krwawi coraz mocniej.

Powziąłem plan zemsty. Wiem o moim „przyjacielu" takie rzeczy, że jeśli zrobię z nich użytek gdzie należy, nietylko straci posadę, ale dostanie się z pewnością do więzienia.

Przed wykonaniem tego planu postanowiłem zwrócić się do Pana z prośbą o radę. Czy uczynek mój będzie honorowy i czy mogę mieć nadzieję odzyskania w ten sposób swej ukochanej. *Eugeniusz*

Pierwsze pytanie Pańskie dowodzi, że orjentuje się Pan, jednak, iż uczynek taki nie miałby wiele wspólnego z honorem.

We wszelkiej denuncjacji jest na dnie coś nikczemnego, czem się brzydzą ludzie uczciwi — zwłaszcza, że chodzi tu o denuncjacje z pobudek tak bardzo osobistych.

Gdyby Pan naprzykład ostrzegł swą ukochaną przed lekkomyślnem wiązaniem się z osobą, której przeszłość jest tego rodzaju, że związanie się z nią może być niebezpiecznem, to byłoby jeszcze zrozumiałe.

Skoro jednak utrzymywał Pan z ta osobą stosunki towarzyskie, — ba, nawet poznawał ją z bliskiemi sobie osobami, dowodzi to, że przedtem ta przeszłość nie gorszyła Pana, ani go nie przerażała.

Zatem obecne wystąpienie Pana z ostrzeżeniem wzbudzić może tylko uśmiech politowania.

Choćby nawet udało się Panu zapro wadzić rywala do więzienia, serca straconego nie odzyska Pan w ten sposób, spewnością Pan nie odzyska. Przeciwnie — skoro wszystko się wyda, a wyda się napewno, dziewczyna ta zapłaci Panu pogardą i nienawiścią, której nic już nie zdoła zniweczyć.

Radzę raczej cierpieć w ukryciu. W ten sposób ma Pan jakieś szanse. Może to chwilowy „szał", może rywal potrafi zagrać na ambicji Pańskiej ukochanej, która prędzej czy później zrudzi się tem wszystkiem i wróci do Pana.

Wycieczka do Moskwy przemysłowców elektrotechnicznych

W myśl projektu omawianego obecnie na terenie Związku Przedsiębiorstw Elektrotechnicznych, wycieczka przemysłowców tej branży do Z. S. R. R. odbędzie się na początku czerwca. Weźmie w niej udział kilkunastu przedstawicieli naj większych naszych fabryk elektrotechnicznych, wraz z którymi pojadą do Moskwy przedstawiciele Stowarzyszenia Elektryków Polskich w celu zwiedzenia na miejscu placówek energji elektrycznej.

Wyroki skazujące na nieuczciwych inkasentów

Sąd grodzki w Katowicach rozpatrywał wczoraj sprawę Jerzego Gajdy z Dębu, oskarżonego o sprzeniewierzenie 627 zł. na szkodę kupca Osadnika, u którego był zatrudniony jako woźnica mając jednocześnie powierzone inkaso od klientów. W grudniu ub. roku oskarżony Gajda zainkasował 627 zł., które roztrwonił w towarzystwie kobiet.

Sąd skazał Gajdę na 3 miesiące więzienia.

Za podobne czyny ten sam sąd ukarał 2-miesięcznem więzieniem Gerharda Richtera z Katowic, który sprzeniewierzył 120 zł. na szkodę kupca Kaufmanna z Katowic.

Śmierć pod tramwajem podchmielonego przechodnia

Ubiegłego wieczoru na ul. Wojciechowskiego w Załężu przy przystanku tramwajowym obok kopalnie „Kleofas" został potrącony przez przejeżdżający tramwaj 60-letni Paweł Helgos z Wielkich Hajduk (Hutnicza 15), który padł pod koła tracąc lewą stopę oraz doznając zgniecenia klatki piersiowej i złamania 6-ciu żeber.

W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala miejskiego w Katowicach, gdzie w ciągu nocy zmarł.

Winę wypadku ponosi sam poszkodowany, który usiłował przebiec przez jezdnię w momencie nad jeżdżania tramwaju, a był mocno podchmielony.

Noże w robocie

Z Szarleja donoszą: Wczorajszej nocy około godz. 1-ej restauracja Mandrysa w Szarleju była teerenm pijackiej awantury, która powstała między bawiącymi tam mieszkańcami Szarleja, Józefem Morawcem, Józefem Dyk ta, a Robertem Gdawcem.

Kłótnia z miejsca przerodziła się w bójkę na noże.

W krytycznej chwili znalazł się na sali bawiący na urlopie post. policji Walczybok, w którym, aczkolwiek był w ubraniu cywilnem, odeźwała się żyłka policyjna.

Post. Walczybok usiłował walczących rozbroić, interwencja ta miała jednak ten skutek, że awanturnicy rzucili się na niego i dotkliwie poturbowali. Musiał on wycofać się z pola wal ki z rozbitą szczęką i udać się szpitala.

Zawiadomiona policja miejscowego komisarjatu zatrzymała opornych w areszcie.

30-letnie niewiniątko błaga sąd o wyzwolenie spod opieki matki

Zabawny przebieg miała wczorajsza rozprawa w XII oddz. sądu grodzkiego w Warszawie gdzie p. Aurelja Kobylińska zasiadła na ławie oskarżonych pod zarzutem obrazy separowanej Stanisławy Neufeld.

Na zapytanie sędziego, ile ma lat Kobylińska odpowiadała niezmiennie:

— dzieści.

Powtórzyło się tak kilkakrotnie i dopiero na kategoryczne żądanie sędziego oskarżona wyznała wreszcie, że ma lat nie... dzieści, lecz... dziesiąt.

Sprawa rozegrała się na tem tle, że 30-letni syn oskarżonej, Kazimierz Kobyliński, urzędnik magistratu, poznał p. Stanisławę Neufeldową. Matka nie życzyła tego sobie i maltretowała syna. Kiedy przypadkowo znowu spotkała p. Neufeldową na ulicy w towarzystwie syna, powiedziała jej wiele przykrych słów, aż obrażona separatka wniosła skargę do sądu.

Kobyliński zeznawał jako świadek i całkowicie potwierdził zarzuty, stawiane matce. Wesołość wywołały na sali słowa maltretowanego syna, który drżącym głosem błagał sąd o wyzwolenie spod opieki matki, gdyż chce być samodzielny.

Sąd skazał Kobylińską na miesiąc aresztu i karę tę zawiesił.

Włamanie fryzjera

Wczoraj nad ranem dokonano włamania do zakładu fryzjerskiego Pawła Paska w Zawodziu.

Opuszczających z łupem rabusiów zauważył patrol policyjny, który w toku pościgu przytrzymał na ul. Marsz. Piłsudskiego Wilhelma Manna i Alfreda Stekla z Bogucic.

Odebrano im skradzione łupy oraz zajęto narzędzia złodziejskie. Siedzą.

Moralny sens



Znacie zapewne, moi drodzy, opowieść o kłopotach świętego Jana Kantego z jabłkami, które otrzymał był od swego przyjaciela Szymona z Lipnicy. Posłał — przypominacie sobie? — te jabłka innemu przyjacielowi o dobrem sercu, ten znów następnemu, który wolał zrobić komuś przyjemność niż sobie i przesłał je skolei znów Szymonowi z Lipnicy, a ten znów Janowi Kantemu, który rzekł zakłopotany: „Jak dużo dobrych serc!"

Opowieść ta, sławiąca dobre uczynki ludzi świętobliwych XV wieku, zamieszczana była wielokrotnie w „wypisach" nad któremi męczyliśmy się w dzieciństwie, na lekcjach polskiego.

Obecnie, zgodnie z panującym prądem uwspółcześnienia wszystkich nauk moralnych podawanych naszej młodzieży jako obrok duchowy, historja Jana Kantego przybierze zapewne inne oblicze. Naprzykład:

„Stary Gancpomader fabrykuje świece. Pewnego dnia Hekseszus kupił u niego, oczywiście na weksel, skrzynkę tych świec, by sprzedać je, znów na weksel Kacenjamerowi. Ten odprzedał je Hozenduftowi, od którego nabył je Pipełes, sprzedając następnie Pinczowerowi cały transport.

Pinczower jest detalista. Sprzedaje świece w swojej mydlarni, ale oto zaraz przy pierwszej sprzedanej sztuce wybuchła awantura.

— Panie kupiec! — drze się jakiś klient. — Co jest do cholery! Ta świeca nie ma knota!..

Okazuje się, że ani jedna z całego transportu świec nie posiada knota. Pinczower robi awanturę Pipełesowi, Pipełes reklamuje u Hozendufta, Hozenduft telefonuje z pretensją Kacenjamerowi, ten wnosi pretensje do Heksenszusa, który wreszcie pędzi do starego Gancpomadera i mówi z wyrzutem:

— Panie Gie, to jest skandal! Te świece, które pan mi sprzedałeś w zeszły wtorek nie mają knotów i nie nadają się do palenia.

A na to Gancpomader ze zdziwioną miną:

— A czy ja panu kiedy powiedziałem, że robię świece do palenia? Ja robię świece na handel!..

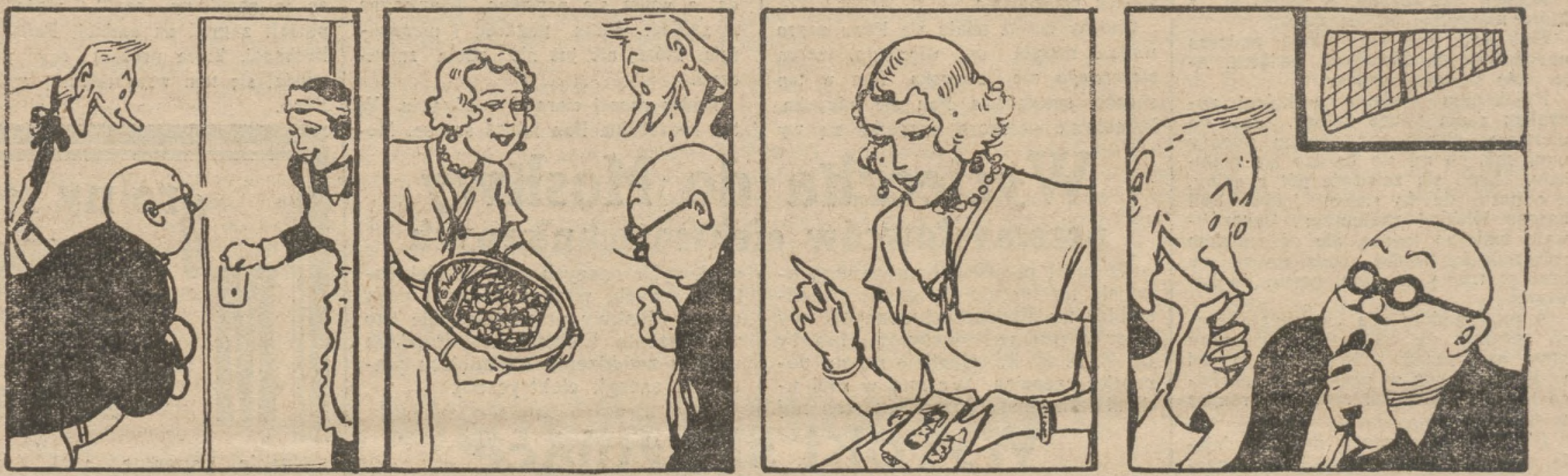
Sensu moralnego tu nie będzie coprawda, ale cóż! Jeśli ma być współczesność, to przecież o moralności i tak nie może być mowy.

ZOŁZIMIR PYPEĆ.

PĄCZEK i STRĄCZEK jako DETEKTYWI

CODZIENNY UCIESZNY FILM

SERJA: V — DZIEŃ trzeci



Dzielni nasi detektywi
Są przez Dzidzię zawezwani,
Bo swą radą mają służyć
Młodej i uroczej pani...

Dzidzi bardzo jest gościnna
I częstuje czekoladą
Naszych dzielnych detektywów
Którzy chcą jej służyć radą...

—„Czterech mam adoratorów —
To zadużo — czterech naraz
Więc poradźcie, kogo wybrać,
Bo mam wielki z tem ambaras...“

—„Sprawa bardzo jest poważna,
Więc należy działać sprytnie“ —
Tak powiedział do kolegi
Pączek mądrze i dobitnie...

Trzeci dzień V-ej serji naszego filmu obrazkowego p. t. „Pączek i Strączek, jako detektywi“, przynosi nam trzeci skrawek „wycinanki“, umieszczony w czwartym obrazku. Tak jak wczoraj, należy skrawek ten starannie wyciąć, by, mając ich po zakończeniu obecnej serji — 14, ułożyć wizerunek osoby, która zdobędzie względy młodej i uroczej panny Dzidzi.

Sukces Polaka



Por. Ko...recki, zdobywca I miejsca co spółki z jeźdźcem francuskim i włoskim w konkursie Esquilino na międzynarodowych zawodach hippicznych w Rzymie, w którym startowało 113 koni.

...ocony warsztat krawiecki

Ubiegłej nocy po wyłamaniu krat żelaznych i wygnieceniu szyby nieznani sprawcy włamali się przez okno do warsztatu krawieckiego Karola Murka w Świętochłowicach (Bytomska 23), który ogołocili z wykończonych ubrań kompletnych a ponadto zabrali kilka par spodni i kamizelek oraz pewną ilość materjałów wartości 1500 zł.

Osławiony Kostorz „kombinował'
z biskupem Kowalskim

Śledztwo w sprawie aresztowanych onegdaj i osadzonych w więzieniu katowickiem: Józefa Kostorza „proboszcza“ parafji starokatolików oraz jego sekretarza 39-letn. Mateusza Mansfelda, montera, zam. w Katowicach III (Limanowskiego 8) wyciąga na jaw nowe, nieznane szerszemu ogółowi szczegóły.

Kostorz, któremu jak wiadomo, zarzuca się to, iż bezprawnie udzielał rozwodów i ślubów (około 100 rozwodów i tyleż ślubów), i który w kilkudziesięciu wypadkach dopomógł do bigamji — w obawie przed skutkami jakie mogło pociągnąć za sobą bezprawne wykonywanie urzędu urzędnika stanu cywilnego nawiązał bliższy kontakt z marjawitami w Płocku.

Oto przed kilku tygodniami bawił Kostorz w siedzibie „biskupa“ Kowalskiego, znanego z sensacyjnego procesu i skazanego na kilka lat więzienia i prowadził z nim rozmowy w sprawie możliwości połączenia kościoła starokatolickiego z sektą marjawitów.

Okoliczność tą potwierdza pewien list znaleziony w aktach parafji starokatolickiej.

Przesłuchiwany na tę okoliczność Kostorz odmawia jednak wszelkich informacyj.

Obecnie sędzia śledczy okr. w Katowicach przesłuchuje rozdzielone a następnie skojarzone bezprawnie przez Kostorza „pary małżeńskie“.

Z unieważnieniem nieważnych zresztą ślubów władze będą miały wiele kłopotu.

W dniu wczorajszym sędzia śledczy dr. Zdankiewicz przesłuchiwał zatrzymanego Kostosza podającego się za administratora biskupiego kościoła starokatolickiego oraz jego sekretarza Manfelda.

Jeszcze w toku dochodzeń policyjnych okazało się, że Kostosz poza zarzuconemi mu występkami udzielania ślubów i rozwodów i powodowania w ten sposób bigamji, udzielał szeregu kandydatom do stanu „duchownego“ za słonemi opłatami nauk „teologicznych i liturgicznych“.

Ofiary Kostosza zamierzały po ukończeniu u niego nauk uzyskać „święcenia“ kapłańskie obrządku starokatolickiego.

Przesłuchany Kostosz przyznał się do winy odnośnie udzielania ślubów i rozwodów, twierdząc, że miał do tego prawo jako duchowny kościoła starokatolickiego.

Sekretarz zaś jego Mansfeld wyjaśnił, iż działał wyłącznie na zlecenie swego przełożonego Kostosza.

Po przesłuchaniu Kostosza wraz z sekretarzem odstawiono z powrotem do więzienia.

Antyżydowska akcja
niebieskich koszul w Tarn. Górach

Z Tarn. Gór doonszą: Dzisiejszej nocy zamalowano terem szyby wystawowe i szyldy 10 sklepów których właściciele są żydzi.

Pozatem demonstranci, rekruutjący się według dochodzeń policyjnych z t. zw. niebileskich koszul, powypisywali na oknach tych sklepów różne hasła, np. „Precz z Żydami“. „Do Palestyny“, „Parch““ i t. p.

Królowa ekranu



Irena Warc, jedna z długiego szeregu niekoronowanych władczyń.

Ruchome schody
Prawdziwie amerykański pomysł

Rząd egipski odrzucił ostatnio oryginalną propozycję pewnego amerykańskiego konsorcjum.

Grupa amerykańskich kapitalistów chciała ni mniej, ni więcej, tylko zbudować ruchome schody, wiodące na piramidę Cheopsa.

Wszystkie koszty tej budowli miało ponosić owo konsorcjum, wzamian za ciągnięcie w ciągu lat 50 zysków z opłat zwiedzających.

Na szczęście, Egipcjanie nie pozwolili na sprofanowanie ich najpiękniejszego zabytku.

Bogdan Lot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

63

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do urzędu śledczego zgłasza się Rudolf Roberston, mężczyzna w średnim wieku i komunikuje komisarzowi Bellinowi, iż jakiś tajemniczy „Baron X" umieścił w gazecie ogłoszenie, grożące mu śmiercią.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić tę sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex".

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sąsiadujący z jego numerem — „18" poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Kryspin umawia się z Jadzią, iż o godzinie 1-ej w nocy przyjdzie ona do jego pokoju w hotelu.

Podczas gdy oboje młodzi są w numerze 17, w pokoju Nr. 18 został zamordowany Rudolf Roberston. Tajemniczy morderca wszedł do pokoju i wyszedł, mimo, iż drzwi były od wewnątrz zamknięte, tak samo, jak okno. Policja nie umie rozwiązać niesamowitej zagadki.

Jadzia zginęła bez śladu z pokoju Nr. 17 i Kryspin nie zastaje jej już nazajutrz w restauracji „Rex"

Właścicielem hotelu „Rex" jest dr. Rober, z którym Kryspin nawiązuje znajomość.

Doktór Rober otrzymuje „ostrzeżenie" od „Barona X" i ucieka z Warszawy w niewiadomym kierunku.

Kryspin udaje się do Płocka, wezwany listownie przez doktora Robera.

Nazajutrz Kryspin udaje się do Zagórek, posiadłości inż. Karneckiego.

Tu spotyka Rytla. Rytel zawiadamia Kryspina, że umożliwi mu zobaczenie się z Jadzią.

Spólnicy Rytla obezwładnili Kryspina, wpakowali go w worek i naradzają się, co z nim robić dalej.

Kryspin odzyskuje przytomność w pociągu zdążającym do Warszawy.

Doktór Rober opowiada Kryspinowi, że wciągnął w zasadzkę „Barona X". Kryspin udaje się z Roberem do jego willi.

Tu zastaje skrępowanego przez Robera „człowieka ze szramą". Po niejakim czasie do willi zakrada się jakiś podejrzany jegomość. Kryspin ogłusza go ciosem w głowę i odrywa mu sztuczną brodę.

Okazuje się, że jest to komisarz Bellin, który wskazuje na Robera, jako na... „Barona X".

Kim jest jednak Oldenburg?

„Człowiek ze szramą" okazał się... komisarzem Górskim ze Lwowa.

Tajemnicę „Barona X" wyjaśnia poniższy — jego własną ręką pisany — pamiętnik! ?

• * •

Zdaje się, że będzie dobrze i nikt się nie potrafi nigdy domyśleć, że Rudolf padł ofiarą mordu...

Tak — bo Rudolf umrze naturalną napozór śmiercią...

Moja organizacja rozwija się coraz świetniej.

Karat ma dużo sprytu i umie utrzymać karność. Porozumiewam się z nim telefonicznie, a on daje mi dokładne sprawozdania.

Nie domyśla się, kim jestem, a zresztą nigdy dotychczas sprawa ta go nie interesowała. Zarabia bardzo dobrze i to mu w zupełności wystarcza.

Wierzy we mnie jak w Boga.

Przyjechał z Wiednia brat Fanny Kolenberg, Waldemar Maltus. On jeden wie że ja jestem „Baronem X", ale ufam mu bezgranicznie.

Pracuje on w składzie Karata w roli sprzedawcy.

Moja ukochana Jadzia jest w restauracji Rytla „panienką z baru" i nie domyśla się że ja, jej ojciec, jestem tuż obok niej i śledzę każdy jej krok.

Cieszę się na samą myśl że moja Jadzia będzie kiedyś bardzo bogata, gdy odziedziczy cały majątek po moim ojcu... Artura już zabiłem, Rudolfa lada dzień.

Potem dwai bracia Karneccy i — wszystko będzie w porządku.

Postaram się następnie o odzyskanie mego prawdziwego nazwiska i uczynię Jadzię moją jedyną, niepodzielną spadkobierczynią.

W nocy byłem w hotelu i zainstalowałem głośnik radjowy w pokoju numer 18.

Rudolf był w restauracji.

Poleciłem telefonicznie Karatowi, by zatrzymał Rudolfa w restauracji jaknajdłużej, bo chciałem wykorzystać jego nieobecność w hotelu dla poczynienia przygotowań...

Głośnik skonstruowałem w ten sposób, że wmontowałem go do lampki, stojącej na biurku. Pracowałem kilka godzin wraz z Maltusem, by przeprowadzić druty do pokoiku na drugiem piętrze, gdzie mieściły się kiedyś liczniki elektryczne. Zainstalowałem małą baterję i zwykłą słuchawkę telefoniczną, która przeniesie głos do pokoju Rudolfa.

— — — — — — — —

...Maltus zrobił dzisiaj zdjęcie kinematograficzne: Aleksander Karnecki mierzy z rewolweru przed siebie.

Wybrałem jego, bo ten gruźlik ma twarz tak straszliwą, że sam jej widok wzbudza w człowieku przerażenie.

A zresztą nie miałem nikogo bardziej odpowiedniego.

Rudolf zna coprawda Aleksandra, ale o ile to nie jest plusem, to w każdym razie sprawy nie pogor[illegible]

...Wszystko poszło jak z płatka: Rudolf nie żyje.

Zgasiłem światło na całem piętrze i puściłem mój makabryczny film z okna pokoiku na roletę w numerze Rudolfa.

Potem Maltus przemówił do słuchawki telefonicznej i wystrzelił dwa razy z rewolweru.

Stało się tak jak przypuszczałem: słabe serce Rudolfa nie wytrzymało takiego naporu niesamowitych wrażeń.

Zabójstwo Roberstona wywołało w całem mieście niebywałe poruszenie.

Do sprawy wmieszał się młody detektyw Kryspin.

Mam wrażenie, że on nic nie wykryje. Wrazie jednak gdyby... Trudno... potrafię mu zamknąć na zawsze usta.

— — — — — — — —

Kryspin poznał moją Jadziulkę i romansuje z nią zaciekle.

O ile zdołam go nakłonić, by się z nią ożenił, i porzucił swój dotychczasowy zawód — wszystko będzie w porządku. O ile nie...

W kilka dni po śmierci Rudolfa, byłem w pokoju numer 18.

W piecu znalazłem strzępy fotografji Fanny Kollenberg.

Fotografja ma już kilkanaście lat.

Jak bardzo Jadzia jest podobna do swojej matki.

Zupełnie ta sama twarz, oczy i uśmiech.

Dlaczego Rudolf zniszczył tę fotografję, nie mogę zrozumieć!

Jestem z tego bardzo zadowolony, bo Jadzia uniknęła szczęśliwie ambarasu.

— — — — — — — —

...Gazety donoszące o zabójstwie w hotelu „Rex" piszą, że Rudolf przed śmiercią wołał: „Olek! Olek!".

Widocznie poznał na zdjęciu Aleksandra Karneckiego.

Karnecki dowiedział się, czy też może domyślił się, że jego zdjęcie zostało wykorzystane do popełnienia morderstwa.

Zapowiedział Karatowi, że da znać o tem policji. Kazałem mieć go ciągle na oku.

Postanowiłem zgładzić Aleksandra Karneckiego. Karat już się tem zajmie.

— — — — — — — —

...Ten durny młodzik już nie żyje. Zginął pod samochodem w pół godziny potem, gdy podbiegł do Kryspina na ulicy ze słowami: „Ja zabiłem Roberstona"!

Karat urządził wszystko bardzo sprytnie.

Byłem wtedy na ulicy.

Bardzo mnie zaniepokoił jakiś mężczyzna ze szramą na prawym policzku. Zdaje mi się, że to jest agent policyjny.

Kryspina zabrałem do siebie.

Jestem bardzo niespokojny.

Ktoś mnie śledzi.

Poleciłem Kryspinowi, by wyjaśnił tę tajemnice.

Ten naiwny przodownik może mi się bardzo przydać i dlatego postanowiłem narazie zostawić go przy życiu.

On nie zna człowieka ze szramą, więc znaczy, że tamten nie jest agentem policyjnym.

Kim więc jest w takim razie?

Ponieważ w związku z temi wypadkami boję się trochę o swoją skórę, postanowiłem wyjechać do Wojciechowa.

Nie powiem o tem nikomu — ani Kryspinowi, ani pannie Edycie.

Będę miał wytłumaczenie, że uciekłem w obawie przed „Baronem X", bo mój przodownik jest przekonany, że „Baron X" czyha na moje życie.

Oto, jak potrafiłem go oczarować, gdy znalazł niespodzianie mój list przeznaczony dla niego!

— — — — — — — —

...Istnienie Kryspina denerwuje mnie coraz bardziej i odbiera spokój mimo że on jest w Warszawie, a ja w Wojciechowie.

Napisałem do niego list, by do mnie przyjechał.

Wytłumaczyłem mu, że powinien być teraz ze mną, bo znowu zaszły jakieś bardzo poważne wypadki.

Mój detektyw ma awanturniczą żyłkę, więc sądzę, że przyjedzie, a wtedy zrobię z nim szybko koniec.

Jadzia przebywa w willi w Zagórkach, pilnie strzeżona przez Fanny.

Tamże bawi od kilku dni Karat i jego towarzysze.

Do organizacji mojej przyłączył się Gustaw Oldenburg, podobno bardzo dzielny i energiczny człowiek.

Dowiedziałem się dziś z wielkiem zdumieniem, że Karnecki trudni się handlem narkotykami.

On nie wie o mnie nic i oczywiście nie przypuszcza, że jestem jego stryjem.

Był jeszcze dzieckiem, gdy ja zerwałem stosunki z rodziną i wyjechałem z Fanny Kollenberg do Ameryki.

(Dalszy ciąg jutro)

Uśmiech gwiazdy



Muriel Evans, gwiazda filmowa, czaruje widzów przemiłym uśmiechem.

RADJO

KATOWICE. Wtorek, 1 maja.

7.00 — „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05 — Gimnastyka; 7.55 — Chwilka gospodarstwa domowego; 11.50 — Wiadomości bieżące; 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.05 — Muzyka; 12.30—Wiadomości meteorolog.; 12.33 — Muzyka (płyty); 15.00 — Wiadomości giełdowe, eksportowe i gospodarcze; 15.20 — Koncert zespołu salonowego; 16.05 — Skrzynka P. K. O.; 16.20 — „W ogniu rewolucji roku 1905 16.35 — Recital śpiewaczy; 16.50 — Koncert kameralny z Poznania: Fr. Schubert: Forellen-Quintett op. 114 w wyk. Kwintetu Kameralnego; 17.30 — Odczyt dla maturzystów z cyklu: „Literatura Polska" — „Słowacki" — odczyt I; 17.50 — Odczyt p. t. „W świecie atomów"; 18.10 — Muzyka (płyty) 18.25 — Drugi koncert z cyklu „Koncerty Brandenburskie"; 18.50 — Pogawędka Cioci Heli z dziećmi; 19.05 — Rozmaitości; 19.10 — Gawęda wędkarska; 19.25 — Feljeton; 19.40 — Wiadomości sportowe; 20.00 — „Myśli wybrane"; 20.02 — „Wiktorja i jej huzar" — operetka w 3-ch aktach. W przerwie: Kwadrans literacki: „W restauracji" — frgmt. z powieści Anieli Gruszeckiej p. t. „Przygoda w nieznanym kraju"; 22.30 — 23.30 — Muzyka taneczna z Warszawy.

*

NOWE URZADZENIA AKUSTYCZNE
Specjalista z Hollywood instaluje w radjo swe wynalazki.

Polskie Radjo dążąc nieustannie do podniesienia poziomu technicznego „teatru wyobraźni" zawarło ostatnio ze słynnym w sferach filmowych konstruktorem, p. Mazzioni Cutellimumowę, celem zaopatrzenia studja w Warszawie w aparaty do wywoływania efektów dźwiękowych. Efekty te potrzebne są przy nadawaniu słuchowisk, jako akustyczne uzupełnienie tekstu. Montowanie aparatury tej zostało ukończone. W najbliższej więc przyszłości wyeliminuje się ze słuchowisk płytę gramofonowa która do tej pory dostarczała efektów akustycznych, a zastąpi się ja misternemi instrumentami w sposób bardziej naturalny i bezpośredni oddającemi potrzebne reżyserowi radjowemu efekty.

Częstochowski rzezimieszek wpadł z łupem w ręce policji

Z Tarn. Gór donoszą: W ubiegła niedziele wieczorem mieszkańcy miasta zostali zaalarmowani strzałami rewolwerowemi, oddanemi przez policjantów, ścigających jakiegoś mężczyzne, którego wreszcie zdołano dopaść.

Ujętym okazał się Zygmunt Stępień, znany policji częstochowskiej rzezimieszek, który w obawie przed schwytaniem zmienił teren działalności, a wyczerpawszy rezerwy postanowił zdobyć nowe środki finansowe przy pomocy kradzieży.

Na włamanie upatrzył sobie mieszkanie znanego kupca Franciszka Kaintocha (Ogrodowa 2), w chwili jednak, gdy opuszczał je z sowitym łupeł, spotkał się oko w oko z okradzionym właścicielem.

Opryszek rzucił się do ucieczki, wybijając szybe w drzwiach wejściowych. W toku pościgu został jednakże ujęty i osadzony w areszcie. Przy Stępieniu znaleziono bogaty komplet narzedzi złodziejskich.

W dniu wczorajszym przekazano go władzom sądowym.

SPORT

Mecz Polska—Austrja



W Cyrku warszawskim odbył się onegdaj bokserski międzypaństwowy mecz Polska — Austrja. Na zdjęciu u góry reprezentacja Austrji, u dołu reprezentacja Polski.

PIERWSZY KROK LEKKO-ATLETYCZNY OKRG. OŚRODKA W. F. W KATOWICACH W POSZUKIWANIU NIEZNANEGO OLIMPIJCZYKA.

Zawody Okręg. Ośrodka W. F. w Katowicach ciesza się zawsze silną frekwencja, to też w niedzielnych zawodach lekko-atletycznych zorganizowanych przez Ośrodek dla zawodników, którzy dotychczas nie startowali o mistrzostwo w klasie C i zawodników niestowarzyszonych brała udział jak na tego rodzaju zawody **rekordowa wprost ilość zawodników.** Startowało 147 zawodników. Wyniki przedstawiają się następująco:

Bieg 100 m.: 1) Tamur Witold — Z. S. Strzała Sosnowiec — 11.8; 2) Walke Alojzy — K. S. Śląsk Tarn.-Góry— 11,9; 3) Haberstok Walter — Sokół Zgoda — 12.00.

Bieg 800 m.: 1) Willim Franciszek— K. S. Pogoń Katowice — 2.10; 2) Kałamaja Stan. — Unia Sosnowiec — 2.11,3; 3) Mżyk Ewald — S. M. P. Chorzów — 2.11.3.

Bieg 3000 m.: 1) Samborski Edward —Sokół Dabr. Górn. — 9.43.2; 2) Luks Jerzy — Sokół Zgoda — 9.49; 3) Parzniewski Roman — Z. S. Strazała — 9.54.3.

Skok wdal: 1) Tamur W. — Strzała Sosnowiec — 6.22 m.; 2) Arny — AZS. Cieszyn — 5.92; 3) Szczepaniak — niest., Tarn. Góry — 5.88.

Skok w zwyż: 1) Mirski — Strzała Sosnowiec — 1.69 m.; 2) Zaborski — Sokół Dąbrowa — 1.64; 3) Strokosz Jerzy — Sokół Dabrowa Górn. —1.64.

Skok o tyczce: 1) Torc — Z. S. Załęże — 2.80 m.; 2) Lipok — Z. S. Załęże — 2.60; 3) Kotas — Sokół Bogucice — 2.60.

Rzut oszczepem: 1) Hajduk Franciszek — Poczt. PW. — 48.50 m.; 2) Arny Erwin — AZS. Cieszyn — 44.80; 3) Kodernia Jan — Z. S. Łagiewniki— 43.40.

Rzut dyskiem: 1) Orlicz — Sokół Dąbr. Górn. — 33.23 m.; 2) Torc Wilhelm — Z. S. Załeże — 33.68; 3) Błeszyński Kazimierz — K. S. Pogoń — 32.74.

Pchnięcie kulą: 1) Arny Erwin — A. Z. S. Cieszyn — 11.74 m.; 2) Orlicz Zbigniew — Sokół Dabr. — 10.57; 3) Woźniczka Joahim — niestow. Rybnik — 10.44.

Wyniki poszczególnych konkurencyj — jak wiadomo — sa bardzo dobre, a materjał fiz. tych młodych zawodników przedstawiał się wyśmienicie. Wyniki, szczególnie zaś bieg 100 m., 800 m., rzut oszczepem i pchnięcie kulą zasługują na wyróżnienie.

Przed świętem robotniczem

Od kilku dni rozwinęli komuniści w niektórych miejscowościach Śląska żywą akcję która przejawia się jedynie rozrzucaniem ulotek oraz w niewielu wypadkach rozlepianiem afiszów propagujących demonstracje, pochody a nawet strajk demonstracyjny.

Wszystkie ślady tej roboty zaciera skrzętnie nasza policja.

Większa ilość ulotek i afiszów komunistycznych ukazała się w pow. świętochłowickim zaś w pow. katowickim jedynie w Nowej Wsi i Wełnowcu.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Wtorek, 1.5 — „Rodzna" o godz. 20.

Środa 2.5 — „Akademja ku uczczenia III Powst. Śląskiego" o godz. 18.

Środa, 2. 5 — Warsz. Szopka Polit. „Szachy Pana Marszałka" o g. 20.30.

Czwartek 3.5 — „Kot w butach" o godz. 16.

Czwartek, 3.5 — „Pani Chorążyna" (uroczyste przedstawienie) o godz. 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Czwartek, 3.5— „Szopka polityczna" w **Jaworznie** o godz. 20.30.

Piątek, 4.5 — „Firma" w **Lublińcu** o godz. 20.

WARSZAWSKA SZOPKA POLITYCZNA

Dnia 2 maja, t. j. w środę o godz. 20.30 w Teatrze Polskim odbedzie się jedyne przedstawienie Warszawskiej Szopki Politycznej 1934 r. p. t. „Szachy Pana Marszałka". W triumfalnym objeździe po Polsce cieszy się wszędzie zasłużonem powodzeniem. Cięta satyra polityczna i dowcip ujęta w formie lekkiej piosenki, doskonałe karykatury znanych osobistości ze sfer rządowych, wojskowych i politycznych dają widzowi możność spędzenia wieczoru w atmosferze o walorach wybitnie artystycznych. W korowodzie 40 figur naturalnej wielkości ujrzymy płk. Sławka, Bryzdora Kostek-Boruta Brzeskiego, dr. Manliepera, pos. Pitosa Piernika, Ikac Darjon Mądrowskiego, Pstrońskiego, D. D. Mowskiego z Dmoma, Wies - Lickiego, Swit - Marszałskiego Min. Józefa II, Jedrzej Januszewicza, Moguś Biedzińskiego, płk. Pralina Bieżmowskiego, S. R. Adka, gen. Długawa - Wieniaszewskiego Składoj Sławojskiego, Ordonki, Boy-mędrca i innych... krótko mówiac „Front gospodarczy" — niech wam to wystarczy. Bilety do nabycia w Kasie Teatru. Bony i zniżki ważne.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg.. zamiejscowy zł. 2.20, zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świateczne 25 proc. drożej.

Druk „Prasa Polska" S. A. Redaktor Józef Książek Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277